

PRZESWIT

ROK III ŁÓDŹ, LUTY 1984 NR 2/23

KRAJOBRAZ POLITYCZNY '83

Opisanie obrazu politycznego społeczeństwa nie jest nigdy politycznie neutralne. Obraz ten jest różny w zależności, czy oglądany przez okulary komunisty, czy zwolennika gospodarki rynkowej i społeczeństwa liberalnego. Im ostrzejsza jest walka polityczna, tym dalszy od obiektywizmu jest opisany obraz. Polityczna walka, która zaczęła się w Polsce przed trzema laty, jest najostrzejsza od zakończenia II wojny światowej, dlatego trudno się spodziewać obiektywnego sądu o społeczeństwie u którejkolwiek ze stron.

Władze dysponują odpowiednią bazą pozwalającą na prowadzenie badań społecznych, a ekipa Jaruzelskiego niewątpliwie docenia ich wagę. Na przeszkodzie uzyskania prawidłowych i obiektywnych wyników stoi jednak założenie wstępne o nieuchronności wtłoczenia społeczeństwa w struktury realnego komunizmu. Badania społeczne, prowadzone przez ośrodki rządowe, mają często charakter instrumentalny, ich wyniki służą jako materiał propagandowy. Jeżeli cel badań jest tak postawiony, trudno - rzecz jasna - o uzyskanie prawidłowego obrazu. Często mankamentem opracowań rządowych jest też nieostry i nieprecyzyjny język, niejednokrotnie celowo komplikowany "naukowymi" terminami dla osłabienia wymowy niewygodnych dla władz wyników. Sprawia to, że odpowiedni raport no dojsię do decyden- ta, z reguły nieprzygotowanego do odbioru naukowego slangu, nie jest przez niego właściwie wykorzystywany.

Opozycja nie dysponuje własnymi ośrodkami zdolnymi do urzędowania efektywnych badań politycznego wizerunku społeczeństwa na próbach reprezentatywnych. Za- łazki tego typu ośrodków są zdolne co najwyżej docierać do kręgów związanych z opozycją z reguły post-solidarnościami. Są to zresztą tylko załączki, skupiające do jedynych pasjonatów, nie koordynowane przez żadne Centrum, ich wyniki nie mają znaczenia dla podejmowa- nia przez centra opozycji decyzji. Opozycyjni decyden- ci opierają się na własnej intuicji badanej na obra- zie przedstawianym w podziemnych publikacjach, który jest też wynikiem pojedynczych spekulacji.

Kościół byłby w stanie dysponować materialną bazą dla prowadzenia odpowiednich studiów społecznych, le- cz tego nie robi ze względów politycznych. Można, co prawda, domniemywać, że istnieją poufne raporty dla informacji najwyższych władz Episkopatu, lecz z całą pewnością żadne rewelacyjne analizy nie znajdują się na wokandy /spis spraw w kolejności rozpatrywania/ Społecznej Rady Prymasowskiej, która z urzędu jest uprawniona do koordynowania tego typu badań.

Opinie Zachodu na temat politycznych wyborów Polak- ów są schematyczne i oparte na spekulacjach, których celem jest głównie epatowanie /zdumiewanie, oszała- mianie/ zachodniego czytelnika sensacjami. Pomijam prawdopodobne tajne analizy zachodnich służb specjal- nych.

Wszystkie strony w trwającą w Polsce konflikcie po- siadają mocno uproszczoną wizję społeczeństwa. Wspól- ną cechą jest traktowanie go jako całości, mającej j- ednolite i sprecyzowane cele polityczne, a także do- strzeżenie przede wszystkim biegunów - z całkowitym p- omignięciem tzw. "milczącej większości".

Przedstawiona poniżej analiza ma również charakter spekulacyjny, nie dysponujący bazą niezbędną dla prze- prowadzenia poważnych studiów socjologicznych. Starac

Jaki OBOWIĄZEK ciąży na Was,
którzy przed trzema laty wyble-
raliście krzywdzonych dzisiaj na
stanowiska kierownicze i obarcza-
liście ich zadaniami, za spełnienie
których obecnie cierpią -
niech Wam, każdemu z Was,
odpowie własne SUMIENIE.

(z oświadczenia Ojca Mieczni-
kowskiego w sprawie uwle-
żonych w Barczewie)

ZAPROSZENIE DO CZYNU

Rozmawiamy o konieczności walki ze złem. "Cze-
kam, co będzie dalej. Społeczeństwo jest nieob-
liczalne i zarazem na słusność. Dlatego czekam
z uczuciem, że ono zawsze mnie zaskoczy" - to
powiedział człowiek mi bliski. I czeka. Jaki błąd
popęłnia?

Zapewne, przed ogłoszeniem psychoanalizy przez
Freuda, trudno byłoby przedrzeć się przez szczel-
ność szauca ze słów, jakich użył mój bliski. Po-
pełnia on, a właściwie wypełnia takim tokiem ro-
zumowania jeszcze jeden przypadek nerwicowego
zepchnięcia z siebie, poza swoją świadomość tego,
"co nieobliczalne", tego, "co zaskoczy" jego sa-
meo w nim!

Czyż wolna wola zepchnięta poza świadomość,
to nie są krańce tej nerwicy? Mechanizm zepch-
nięcia uprawia mój rozmówca i refleksyjnie, i
od ruchowo zarazem. Od ruchowo, bo tłum w swojej
świadomości obecność pytań o wybór, nie tylko ta-
kich: po której stronie stanąć, ale takich: jak
i kiedy stanąć przeciwko? Te pytania i formujące
się dopiero odpowiedzi wpadają w głąb niego,
wprost w podświadomość właśnie.

Refleksyjnie odbywa się to samo, drogą okręż-
ną. Oto ona. Najpierw przerzuca się samą katego-
rię wyboru i pytania o słusność moralną walki na
społeczeństwo. "To już nie ja. To oni. Społeczeń-
stwo". Tak wyalienowana z niego kwestia wyboru
i podejmowania decyzji o walce - wraca jednak do
właściciela refleksji już bezrefleksyjnie, ale za
sprawą automatyzmu psychicznego, znów w jego pod-
świadomość. I tkwi tam. Tak więc podświadomość,
"czekająca na społeczeństwo", nerwicowca, udep-
tana jest jak klepisko zrzuconymi ciągle na nią
ciężarami, których nie potrafi uradzić jego co-
dzienna świadomość życia w zagrożeniu, jakie
przynosi konieczność podejmowania decyzji o walce
przeciw złu.

To jest tło dla polskiej podświadomości zbio-
rowej. Siedlę się w niej pytania bez odpowiedzi.
Odpowiedzi zbyt śmiałe. Trwoga z powodu braku
odpowiedzi. Okrucieństwo z powodu trwogi. Nienaw-
iść jako usprawiedliwienie okrucieństwa. I nie-
nawisć do nienawisici. Nasze błędne koło.

Rozmawiajmy więc. Każda taka rozmowa oddala
nas od błędnego środka tego błędnego koła. Może
kiedys siła odsrodkowa słów zepchnie nas poza tę
krawędź ograniczenia? Nienawidzę totalitaryzmu
za to, że nauczył mnie nienawisici. Ale czyż nie-
nawidź zła nie jest uczuciem "słusznym", "spraw-

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Ciąg dalszy na str. 5)

Juliusz Mieroszewski:

Wariant sytuacyjny pierwszy

wiedliwym"? Tylko pytanie: czy można bezkarnie wyzwolic w sobie nawet słuszną nienawiść? Czy uczucie to nie wyzwala przez samą swoją budowę i energię innych niszczących mocy? "Nienawidzę ich! Mam prawo do nienawiści!". Zasypiam i budzę się z tym uczuciem. Spóźnił się ktoś na spotkanie ze mną. Opuszczam wzrok na tarczę zegarka. Ile pogardy w tym gescie! Ile nienawiści - w ogóle... Odtąd w każdym moim ruchu myśli i ciała dochodzą do głosu, dawniej przeze mnie potępiane i zapchnięte w podświadomość, a dzisiaj przeze mnie obudzone złe emocje, wyzwolone przez prawo do nienawiści. Totalitaryzm zniekształca nie tylko Jaruzelskiego i Rakowskiego. Zaraża nienawiścią mnie i ciebie, a więc tych, którzy usiłują się totalitaryzmowi przeciwstawić. Wszystkich tych, którzy podjęli z nim słuszną i sprawiedliwą wojnę.

Mój tragizm polega na tym, że nienawidzę, że jestem zatruty nienawiścią, że cierpię nad tym i że jednocześnie jestem "dumny" z nienawiści do nich, bo ona uchroni mnie od grzechu, który popełnia mój bliski, który nie nienawidzi, lecz czeka, aż dobro samo - bez niego - zwycięży. Nieprawda, on też nienawidzi. Tylko nie wie o tym, bo jego nienawiść leży w ukryciu, atakowana w podświadomości.

Czyżby nie było więc żadnej różnicy pomiędzy nim a mną? Zasadniczo nie ma żadnej. Obydwa, nic nie robiąc lub prawie nic nie robiąc, oczekujemy. Jakże straszny jest los jednostek i narodów skazanych na bezczynność. Ale ci, co walczą, wolni są od naszej nienawiści. Bo oni nienawiść spalają w walce. Ja i mój bliski nie walczymy. Toteż nasze nie sublimowane uczucia zniekształcają naszą osobowość, deprawują i zaprawiają sadyzmem naszą wyobraźnię. Prawo dane sobie przez nas do nienawidzenia wyzwala właśnie ciche przyjemności płynące z wyobrażeń, że się swego kata dręczymy i że jest się przy tym sądziały sprawiedliwym. Lecz nie wszyscy mogą walczyć...

Ci co skazani są na bezczynność w znaczeniu walki konspiracyjnej, bezpośredniej - mogą znaleźć wyjście w cierpieniu. Tak. Cierpienie jest nie tylko ratunkiem, jest obowiązkiem tych, co nie walczą. Po co? Po to, żeby cierpieniem oczyścić się z grzechu nienawiści. Aby brać udział. Udział w psychodramie walki dobra ze złem. Po to, aby na widok zła krzyknąć: wieszac ich! I żeby być dumnym z tego krzyku nienawiści - w chwili jego wykrzykiwania. I po to, żeby mieć wyrzuty sumienia z tego powodu, że się to krzyczało, żeby zaraz potem łaknąć cierpienia, które by mnie oczyściło z tego krzyku nienawiści!! Pomiędzy tym krzykiem a wyrzutem sumienia z jego powodu - nie mamy czasu. Nie mamy czasu, żeby odkładać cierpienie. Trzeba je przywoływać natychmiast, aby codziennie wypalać czelusci podświadomości. Tak się karczą lasy. Ogniem. Trzeba ten ogień wspomagać wiatrem, wichrami nasilonej woli. Nie czekać! Bo czyż chwila, w której działam, żyję, nienawidzę i z tego powodu cierpię, nie jest najważniejszym momentem w dziejach świata?

Jest to jednak ból, a jest prawo ludzkie do unikania bólu. Już wiesz, jak tego bólu uniknąć. Jest nim wybór - ku odwadze. Wybór walki. Tam nie ma nienawiści i cierpienia. Oto do czego przydaje się psychoanaliza. Przydaje się jako narzędzie strategiczne w walce ze złem. Porozmawiajmy do końca z moim bliskim. Powiem mu tak: To, co w tobie słuszne i nieobliczalne zarazem, to także Ty. Ale musisz sprawdzić, podejmując czyn. Ten czyn zaskoczy Cię. I pokieruje Tobą. Od tej chwili odczuwasz: to nie jest to, czego bym się bał... Tak więc czyn nieobliczalny i zarazem słuszny. Twój własny czyn jest możliwy! Nie czekaj więc na nikogo. Nie zrzucaj ciężaru na społeczeństwo. Walcz!

Bolesław Byston

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody autora/

Gdy byłem małym chłopcem - podobnie jak moi rówieśnicy - interesowałem się znaczkami pocztowymi. W owych czasach poczta austriacka wydała piękny podłużny znaczek z profilowym portretem trzech starszych panów i cesarzy: Franciszka Józefa i Wilhelma oraz sułtana tureckiego. W owej epoce sułtan turecki był równy w swym dostojństwie dziekanowi monarchów europejskich Franciszkowi Józefowi - nie mówiąc o cesarzu Wilhelmie, który był najpotężniejszym władcą na kontynencie. Dziś nie ma śladu z sułtana, który był "spokrewniony z ciałami niebieskimi" - i można czytać prasę światową nie sięgającami i nie spotkać słowa "Turcja". Imperia jak Turcja, Austria, a nawet w pewnym stopniu Anglia - przemiełniony się w "Szwecję" - z tym, że nie we wszystkich nowych Szwecjach panuje taki ład jak w Szwecji autentycznej.

Czy Polska również mogłaby się przekształcić w Szwecję?

Historycy przeanalizowali przyczyny, które spowodowały upadek imperii europejskich. Nasi historycy nie robią nic innego od stu lat, tylko analizują przyczyny upadku Polski imperialnej. Jasienica uważa na przykład, że zawiniła nie tyle szlachta, ile magnateria. To jest teza, która nie wydaje mi się przekonująca. Magnaci w owych czasach byli wszędzie i wszędzie zachowali się bardzo podobnie.

Wydaje mi się, że szereg przyczyn, które spowodowały upadek Pierwszej Rzeczypospolitej - można zredukować do dwóch punktów: uwagi myśli politycznej oraz zmiany sytuacji geo-politycznej. Taką zmianę w sytuacji geo-politycznej przyniósł wzrost potęgi Rosji. To zagrożenie wymagało wybitnej myśli politycznej ze strony Polski - i tej myśli zabrakło.

Trzeba było kreować wielkiego hetmana Kozaków i Ukrainie dać całkowitą autonomię. Trzeba było kreować hetmana tatarskiego - z buławą, z bunczukiem, o statusie równym wszystkim innym hetmanom. Gdyby polscy Tatarzy traktowani byli jak żołnierze z otwartą drogą do szlachectwa - kto chciałby służyć Chanowi, który traktował ich jak niewolników? Lecz dla Kozaka czy Tatara istniała tylko jedna droga do nobilitacji, a mianowicie całkowita polonizacja. Kaszym ideałem i pomnikiem polityki narodowościowej był pan Longinus Podbieliński, który wprowadził był urodzonym Litwinem, lecz nie umiał słowa po litewsku. Przez politykę narodowościową nie rozumieliśmy nigdy partnership u, tylko zaw sze wynarodowienie.

Gdyby Polska niepodległa z okresu dwudziestolecia - przynależała była Białopolisce wschodniej szerską i autonomiczną autonomię - gdyby język ukraiński był językiem urzędowym na równi z językiem polskim - gdybyśmy byli ufundowali we Lwowie ukraiński uniwersytet - wówczas Ukraińcy musieliby dojechać do wniosku, że za partnerów traktują ich Polacy, a nie Rosjanie. Wówczas byłoby lojalni w stosunku do polski, ponieważ traktowano by ich za równorzędnych partnerów w wielonarodowej Rzeczypospolitej.

Gdy byłem małym chłopcem śpiewałem w szkole: "obok Orka znak Pogoni - poszli nasi w bój bez broni...". Dziś nie ma Pogoni obok Orka polskiego i Litwini nie życzą sobie unii z Polską. Ukraińcy doczekali się wolnego uniwersytetu w Monachium, lecz nie w polskim Lwowie.

Jesteśmy zawsze pierwsi do krytykowania narodowościowej polityki rosyjskiej, lecz nasza polityka narodowościowa pozostawiała niezmiernie wiele do życzenia. W rezultacie tak jak Polacy głoszą hasło "ani z Rosją, ani z Niemcami" - tak Ukraińcy, Litwini i Białorusini głoszą hasło "ani z Rosją, ani z Polską".

Przedmiotem tych rozważań nie są zagadnienia

narodowościowe. Pragnęłam tylko wykażać, że ponieważ sami nie umieliśmy prowadzić polityki partnerstwa w stosunku do innych narodów - nie wierzymy, by ten typ polityki był możliwy z Rosją, która jest wielokrotnie potężniejsza od naszych ex-kandydatów na partnerów.

Oczywiście, przyczyną upadku Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej były nie tylko nasze błędy, lecz również konfiguracja geo-polityczna. Nasi sąsiedzi, tzn. Rosja i Niemcy z każdą dekadą przetrastają nas coraz bardziej liczebnością i potencjalnymi przemysłowymi. Kilkakrotnie w moich artykułach przytaczałem cyfry ilustrujące ową dysproporcję, która rośnie w postępie geometrycznym na naszą niekorzyść. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że tkwi w tej sytuacji jakiś dziejowy fatalizm, przed którym nie ma ucieczki.

Termin "geopolityka" zawiera w sobie dwa pojęcia: geografii i polityki. Warunki geograficzne nie ulegają większym zmianom - natomiast czym jest w istocie dany obszar geograficzny, o tym decyduje koniunktura polityczna. W jednym okresie dany obszar geograficzny może stanowić kwitnące mocarstwo - w następnym okresie ten sam obszar może ulec "bakkanizacji". Będziemy zawsze w sensie geograficznym sąsiedziami z Rosją i Niemcami - lecz to nie oznacza, że to sąsiedztwo będzie zawsze miało ten sam wyraz polityczny jak w ubiegłych dwustu latach.

Nim podejmiemy dalsze rozważania - chciałbym pewną sprawę wyjaśnić. Zamierzam przedstawić Czytelnikom model sytuacji, który w wielu punktach odbiega od tego, co pisałem do tej pory. Liczni krytycy komunistyczni trudnią się zawołowo wykrywaniem sprzeczności w moich pracach. Cytatami z Biblii, z Marksa czy z Lenina - można - jak wiadomo - udowodnić absolutnie wszystko. Podobnie jak z autorami mniejszego kalibru, jak piszący te słowa. Mój sąd o Niemczech w ostatnich latach uległ pewnym zmianom. To nie oznacza, że popadam w sprzeczność z tym, co pisałem o Niemczech 15 lat temu. Oznacza to tylko, że sytuacja w Niemczech uległa ewolucji i wskutek tego musi być dziś inaczej interpretowana.

Odrębny gatunek publicystyki stanowią artykuły spekulatywne. W oparciu o zaobserwowane trendy w sytuacji międzynarodowej - publicysta stara się zbudować model układu, ku któremu zmierzamy. Model spekulacyjny jest tylko wariantem sytuacji, wariantem jednym z wielu możliwych i nie należy traktować go inaczej. Z drugiej strony warto podkreślić, że nie ma polityki bez spekulacji. Wszak był przygotowanym na wszystkie ewentualności, jeżeli nie chce się być martwym pionkiem, przesuwany z miejsca na miejsce.

Szkic niniejszy jest spekulacją. Niemniej muszę podkreślić, że obserwując uważnie scenę międzynarodową - z każdym miesiącem skłanianiem się ku pogładowi, że wariant, który zamierzam przedstawić jest więcej niż prawdopodobny. Gdybym myślał inaczej, nie pisałbym tego.

Wydaje mi się, że historyczny układ, który powodował uwężenie nas między Rosją a Niemcami dobiega kresu. Wydaje mi się również, że tradycyjny polityka rosyjska będzie musiała ulec rewizji - ponieważ Rosji nie zagraża dziś nic ze strony Zachodu, tylko ze wschodu.

Na Niemcy patrzymy historycznie, a nie realistycznie. Niemiec, których się my boimy - po prostu nie ma. Francja tak się wykrawiała po pierwszej wojnie światowej, że w pierwszym okresie drugiej wojny światowej - ku zdumieniu świata - poniosła błyskawiczną klęskę. Niemcy w obrębie jednego pokolenia przegrali dwie wojny, a w drugiej wojnie światowej ponieśli totalną klęskę. Reakcje w narodzie niemieckim muszą być daleko głębsze niż reakcje, jakie dokonały się w narodzie francuskim po roku 1918. Nie orak argumentów do poparcia tej tezy. Sądzę, że gdyby traktatem wersalskim podzielono Niemcy, gdyby odebrano im równie znaczne obszary jak po drugiej wojnie światowej, gdyby w roku 1918 i później zagrodzone im drogi do zbrojeń - równie wydajnie jak uczyniono to z tronami atomowymi po roku 1945 - wówczas Hitler objąłby władzę w Niemczech nie w roku 1933 lecz w roku 1923.

Po drugiej wojnie światowej Niemcy zostały okupowane, powiartowane, upokorzone - lecz w trzydziści lat, które upłynęły od wybuchu wojny Niemcy wyprodukowały tylko operetkowego "Hitlera" który nie zdobył nawet jednego miejsca w federalnym parlamencie. Niewątpliwie reakcje Niemiec po

pierwszej wojnie światowej i reakcje Niemiec po drugiej wojnie światowej są zdumiewająco różne. Młodzież jest w większości anty-militarystyczna, a rewizjonistyczny mit "IV Reichu" zamiera wraz ze starszym pokoleniem.

Wszystko to może się zmienić, lecz w niniejszym wariantcie sytuacyjnym przyjmujemy założenie, że Niemcy nie będą już nigdy mocarstwem światowym, ani potęgą militarną w skali europejskiej. To zresztą dotyczy nie tylko Niemiec. Anglia czy Francja nie mają również żadnej szansy przeszańcienia się w mocarstwa światowe. Epoka mocarstw należy do przeszłości. Rosja jest w znacznej mierze mocarstwem azjatyckim.

Los Polski i Europy wschodniej był funkcją stosunków obu naszych potężnych sąsiadów. Z chwilą gdy zmienia się pozycja tak Niemiec jak i Rosji - zmienia się również układ sytuacyjny, który dominował w naszym rejonie Europy niemal od dwustu lat.

Na czym polega zmiana pozycji Rosji i Niemiec? Niemcy - jak zaznaczyłem powyżej - przestały być tym, czym były, tzn. najpotężniejszym militarnym mocarstwem na kontynencie Europy. Rosja natomiast "zyskała" od wschodu potężnego, wrogiego sąsiada, który zmienił azjatycki balance of power.

Akceptujemy pogląd Jean Robinson i wielu innych znawców przedmiotu, że Chiny przed wpływem ciężącego stulecia będą wielkim sukcesem tak w sensie gospodarczym, jak i militarnym.

Podkreślałem na tych łamach, że Rosja nie ma polityki w stosunku do potężnych Chin. Potężne Chiny stanowią całkowicie nowy element w rosyjskiej polityce dalekowschodniej. Tradycyjna polityka rosyjska opierała się na przesłance, że Chiny są wielokrotnie słabsze od Rosji i nie mogą stanowić dla niej zagrożenia. Nic więc dziwnego, że w opinii wielu wybitnych socjologów - problem Chin stanowi obecnie centralne zagadnienie polityki sowieckiej.

Jak więc widzimy sytuacja naszych sąsiednich lub półsąsiednich sąsiadów ulega gwałtownym przemianom - co wcześniej lub później musi spowodować zmianę układu w Europie wschodniej.

Prof. Toynebc obliczył, że na przesłonięcie ubiegłych wałków ataki inwazyjne przeciwko Rosji szły dwadziestokrotnie z Zachodu. W ramach modelu, który prezentujemy Czytelnikom - przyjmujemy, że dwudziestą piątą piątą siłą Rosji od strony Zachodu nigdy nie będzie. Daleko łatwiej wyobrazić jest sobie czołgi sowieckie nad kanałem angielskim niż czołgi NATO pod Leningradem. Rosji od strony Zachodu nie ma zagrożenia.

Jeżeli Chiny - jak zakładamy - będą potężniejsze z dekady na dekadę - Rosja będzie musiała szukać sojuszników nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko nuklearnie uzbrojonym Chinom. Lecz co innego było mobilizować opinie Polaków, Czechów czy Węgrów przeciwko Niemcom, a co innego jest szukać sojuszników w Europie wschodniej przeciwko Chinom. Nie trudno sobie wyobrazić nastroje żołnierzy ukraińskich na dalekim wschodzie. Co Ukraińiec ma do szukania pod chińskim murem? Wiadomo również, że Ukraińcy są bardzo rozgorzcczeni faktem, że znaczna część ich dochodu narodowego inwestowana jest na Syberii.

Wyobraźmy sobie, że jutro wybuchła wojna rosyjsko-chińska i zapytajmy, jakie byłyby reakcje Polaków - największego narodu satelickiego? Warszawiacy mówiliby po cichu, że Chińczycy biją kacapów. Polacy cieszyliby się z każdej przegranej Sowieców. Jako naród nie mamy żadnego szczególnego sentymentu do Chińczyków - odczuwamy jednak szczególną i niemal powszechną nienawiść do Rosjan.

Narody Związku Sowieckiego reagowałyby podobnie. Dlaczego naród ukraiński miałby się wykrawiać w długotrwałej wojnie z Chinami? Co Ukraińców obchodzi Chińczycy, z którymi nigdy nie mieli żadnego zatargu?

W miarę upływu czasu - w omawianej sytuacji - pomiędzy Polakami a Ukraińcami tzn. pomiędzy dwoma największymi narodami słowiańskimi /wyjąwszy Rosjan/ - zaczęłyby się zarysowywać nieoficjalne, niepartyjne, lecz faktyczne porozumienie i zrozumienie. Jest oczywiste, że w razie wojny czy poważniejszego kryzysu Rosja nie mogłaby dopuścić do jakiegokolwiek zbliż-

nia polako-ukraińskiego, ponieważ tego typu entente obejmowałaby przeszło 75 milionów ludzi.

Ukraińcy związani są z Rosjanami wiekami wspólną historią. Z tych przyczyn wyrażeniem na tych łamach poglądu, że gdyby Rosja uległa "europizacji" - gdyby przekształciła się w federację niezależnych narodów - Ukraińcy, być może, wleliby pozostać w orbicie rosyjskiej niż szukać zbliżenia z Polską.

Długotrwała wojna z Chinami mogłaby zmienić powyższą sytuację. Polska wydać by się mogła Ukraincom daleko bardziej naturalnym i bardziej atrakcyjnym sojusznikiem niż Rosja.

Polacy, podobnie jak Ukraińcy - nie mają najmniejszego powodu czy narodowego interesu wykrawać się w Chinach w wojnie, która może trwać latami. Pewien procent tak Ukraińców jak i Polaków jest za porozumieniem z Rosją. Jeżeli jednak zwycięstwo Rosji nad Chinami miałyby oznaczać wzmocnienie totalnej władzy na Kremlu i jeszcze większe uzależnienie jak uprzednio Polski i Ukrainy od Moskwy - w takim wypadku należałoby stwierdzić, że zwycięstwo Rosji w Chinach nie leży w interesie ani Ukraińców ani Polaków. Pragniemy porozumienia z Rosją, lecz nie z Rosją, która jest więzieniem narodów i żandarem Europy.

W sytuacji, jaką rozważamy, w Moskwie zdawano by sobie sprawę, że owego sowieckiego więzienia narodów nie rozbija Tatarzy czy Kirgizi, lecz rozbić je mogą Ukraińcy i Polacy. Kuchy wolnościowe na większą skalę w Polsce i na Ukrainie w chwili, gdy Rosja byłaby zaangażowana w Chinach - mogłyby uruchomić fałszywą reakcję trudną do opanowania. Z tej przyczyny jednym z naczelnych postulatów polityki społecznej byłoby poróżnienie Polaków i Ukraińców - myśl wypracowanej zasady divide et impera.

Rosja mogłaby to zrobić łatwo i tanio. Wystarczyłoby Polakom oddać Lwów, by przekreślić wszelkie szanse porozumienia polsko-ukraińskiego. Ukazałby się komunikat oficjalny że delegacje partyjno-rządowe polska i radziecka po zbadaniu problemu doszły do przekonania, że Lwów Polakom zabrał Stalin w okresie "błądów i wypaczeń".

Polacy przekształciliby tę okazję w drugie Zaolzie. Wmaszerowaliby do Lwowa z rozwiniętymi sztandarami, a w prasie byłoby pełno artykułów na temat powrotu na odwieczne polskie ziemie itp. itp.

Na Ukrainie doszłoby prawdopodobnie do ruchów, które zostałyby krawowo zgniecione. Ukraińcy byłiby w kleszczach. Po jednej stronie mieliby wrogo nastrojonych Polaków, a po drugiej stronie wrogo nastrojonych Rosjan. Moskwa osiągnęłaby swój ważny cel, a mianowicie unicestwienie w zarodku potencjalnych nawet możliwości porozumienia polsko-ukraińskiego.

Odebranie Polakom Lwowa było politycznym błędem z punktu widzenia sowieckiego, ponieważ polski Lwów dzieliłby owe pobratymcze narody - co leży w interesie Moskwy w każdych warunkach, a nie tylko w okresie wstrząsów i kryzysów. Stalin zabrał nam Lwów w układzie rozbiorowym, kiedy zarówno on jak i Hitler nie liczyli się z odbudową Państwa Polskiego. Dlatego nie zdziwiłbym się, gdyby Rosjanie w chwili znacznie mniej dramatycznego kryzysu niż wojna z Chinami - zdecydowali się oddać nam Lwów, by wkrzesić nienawiść pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Jeżeli problem narodowościowy w Sowietach ulegałby dalszemu zaostrzeniu - leżałoby w interesie Moskwy "kupić" sobie Polaków, a przede wszystkim poróżnić ich z Ukraińcami.

Tak oto w momencie korzystnej dla nas koniunktury, kiedy Sowiety uwikłane byłyby w kryzysie wewnętrznym, a może i w wojnie - cała nasza przeszłość historyczna obróciłaby się przeciwko nam i uniemożliwiła Polsce wykorzystanie dziejowej szansy.

Uzeregujmy powtórnie przesłanki wariantu sytuacyjnego, który omawiamy. Długofalowy proces historyczny wydaje się sprzyjać naszym nadziejom, ponieważ pozycja zarówno Rosji jak i Niemiec ulega zmianie. Niemcy przestały być mocarstwem militarnym, Rosja natomiast znalazła się w cieniu rosnącej potęgi Chin.

Polska nie jest "skazana na wielkość", lecz dzięki swej pozycji geo-politycznej nie może być "zjawcą". Będziemy albo średnim mocarstwem, któ-

re spełnia konkretną rolę w Europie Wschodniej - albo będziemy ardelem Kongresowym, czy satelicką Polską Ludową czy nie ludową.

Upadek Pierwszej Rzeczypospolitej był spowodowany zwycięstwem proporcji pomiędzy Rosją a Polską. Inaczej mówiąc - by przywrócić ową proporcję do znośnych wymiarów - albo Rosja musi być osłabiona, albo Polska wzmocniona.

Terytorium tylko do pewnego stopnia stanowi element potęgi. W moim przekonaniu gdyby Polacy w sprzyjających warunkach odebrali Litwinom Wilno, a Ukraińcom Lwów - pozycja Polski vis-a-vis Rosji uległaby wybitnemu osłabieniu. Nie liczą się bowiem miasta, tylko liczą się narody. Nie chodzi o zdobycie Wilna i Lwowa, chodzi o zdobycie zaufania i przyjaźni Ukraińców, Litwinów, białorusinów. W gruncie rzeczy - w porównaniu z przeszłością - jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ Ukraińcy, Litwini i białorusini nienawidzą Rosjan. Łądra polska polityka w chwili odpowiedniej koniunktury winna ów fakt wykorzystać. Jeżeli jednak wskoczyły w buty naszych przodków z XVII wieku - odzyskamy może Wilno i Lwów, lecz nie odbudujemy zdrowej proporcji pomiędzy Polską a Rosją. A w końcu tylko to się liczy, a nie jedno miasto więcej, czy jedno miasto mniej.

Partnership jest zawsze współpracą i rywalizacją. Nikt w tej sprawie nie powinien mieć żadnych wątpliwości. Rosja nie uzna nas nigdy za równorzędnego partnera, dopóki nie uzna nas za rywala na wschodzie Europy. Z kimsi niezdolnym do rywalizacji nie ma powodu szukać partnership u. To jest elementarna zasada, która obowiązuje zarówno w polityce jak i w wielkim businessie.

Ktos powie, że to są "zmyślenia", idea jagiellońska itp. Niczego podobnego nie mam na myśli. Przyjżcie chwilę, kiedy Ukraińcy, Białowie i Litwini - ośmielił się szansa, zdobycia, jeżeli - nawet nie pełnej niepodległości, to w każdym razie autentycznej, autonomii. Polska powinna popierać interesy tych narodów w Moskwie i bronić ich przed Moskwą.

Można wysunąć pozornie logiczny argument, że nie mamy powodu poświęcać naszych interesów dla interesów ukraińskich, czy nie powinniśmy pogarszać naszych stosunków z Rosją "advokatujać" w sprawie ukraińskiej czy litewskiej.

Istotą stosunków polsko-rosyjskich była zawsze rywalizacja i tę rywalizację przegraliśmy nie bezpośrednio z Moskwą - tylko na Ukrainie. Oczesnym narodem wschodnioeuropejskim nie mieliśmy niczego do zaoferowania poza wyzyskiem i kolonizacją i z tej przyczyny o idei jagiellońskiej Polacy mówią z namaszczaniem, a Litwini czy Ukraińcy mówią z odrazą.

Nie proponujemy federacji polsko-ukraińskiej, tym mniej nowej wyprawy na Kijów. Lecz, mówiąc obrazowo, wygrać z Rosją możemy tylko na Ukrainie. Przy odpowiedniej koniunkturze odbudować nasz status w stosunku do Rosji - będziemy mogli wówczas, gdy narody oddzielające Polskę od różnej Rosji będą pewne naszej przyjaźni i poparcia. To nie jest ani imperializm, ani idea jagiellońska, lecz zwyczajna, rozsądna polityka. Rozsądna i dalekowszerna polityka jest rzeczą daleko trudniejszą niż imperializm. Najłatwiejszy, choć katastrofalny w skutkach - jest miniimperializm jak Zaolzie, czy odebranie przy sprzyjającej okazji matemu narodowi Wilna.

Jedną z tez niniejszego wariantu sytuacyjnego jest pogląd, że o tym czy będziemy czy nie będziemy równorzędnym partnerem Rosji - zdecydują, nie Rosjanie, tylko Ukraińcy, Litwini, Białorusini, Białowie. Jeżeli w korzystnej koniunkturze zdołamy przekonać te narody, że Polska ma im coś więcej do zaoferowania niż Moskwa, że nasza polityka nie ma nic wspólnego z imperializmem czy zaborem - wówczas niejako automatycznie odzyskamy naszą utraconą pozycję vis-a-vis Rosji. Rozpatrywana w tej płaszczyźnie rezygnacja ze Lwowa jest fragmentem naszej polityki nie w stosunku do Ukraińców, lecz w stosunku do Rosji. Nie możemy ułatwić Rosji poróżnienia nas z Ukraińcami, a nasze żądanie zwrotu Lwowa czy Wilna są wodą na młyn imperialistycznej polityki rosyjskiej.

Powinniśmy również pamiętać, że utrata Lwowa oznaczałaby zupełnie co innego dla Ukraińców niż dla Polaków. Ukraińcy mają piękną historyczny Kijów. Lecz nie mają miast porównywalnych w dziejowym splendorze z Krakowem, Warszawą, Gnieznem, Gdańskiem, Poznaniem - nie mówię o Grodzie-

wła, autowiołach i dziesiątkach innych miast polskich. Dlatego Ukraińcy, gdyby im odebrano Lwów, byłoby znacznie bardziej skrzywdzeni niż my, którzy utraciliśmy Lwów.

Jak zaznaczyłem uprzednio, ten artykuł ma charakter spekulatywny. Wychodzimy z pewnych uprzedmiotowionych założeń, jak na przykład wzrostu potęgi Chin i załamania się militarystyki niemieckiej jako instrumentu podboju. Może tak być - może tak nie być.

Natomiast wszystko to, co napisałem na temat stosunków polsko-rosyjskich nie jest spekulacją. Niepodległość w polskim rozumieniu oznacza niepodległość od Rosji. Wyjąwszy wojnę atomową - na temat której trudno jest nawet spekulować - nie ma przed nami innej drogi wiodącej ku niepodległości, jak odbudowanie pozycji Polski vis-à-vis Rosji. Wydaje mi się również, że ów cel nie jest możliwy do osiągnięcia inaczej jak poprzez zjednoczenie przyjaźni i zaufania narodów, które oddzielają nas od rdzennej Rosji. Im więcej będzie się liczył ambasador polski w wolnym Nijewie - tym więcej będzie się liczył ambasador polski w Moskwie.

Nie ma w polityce trudniejszego zadania jak odrabianie własnych błędów, ponieważ tych błędów nie odrobi za nas najkorzystniejsza koniunktura. Te błędy, w sprzyjających warunkach, odrobic mogą tylko sami Polacy - nikt poza nami.

kultura nr 3/271, kwiecień 1970

KRAJOBRAZ

(Dokończenie ze str. 1)

się jednak będziemy zachować maksymalną obiektywność by uniknąć błędów i słabości dotychczasowych analiz. Celem naszym będzie przedstawienie:

1. Politycznych wyborów różnych grup,
2. Stopnia ich samouswiadomienia politycznego,
3. Możliwości wyrażania dążeń politycznych.

Geneza obecnego społeczeństwa polskiego. Strukturalny antykomunizm

Opromniona większość społeczeństwa polskiego przyjęła nowy ustrój społeczny wrogo lub co najmniej niechętnie. Z tego też wynikała większa historia, także politycznych. Przyczyny antykomunizmu były dosyć oczywiste. Nowy system nie gwarantował niezawisłości narodu i państwa. Nie spełnił też aspiracji politycznych, zwłaszcza inteligencji, przywiązanej do pluralizmu. Najostrejszą przeciwstawiali się komunizmowi chłopci. Wojna domowa lat 44-48 miała wszelkie cechy wojny klasowej. Pamiętać musimy, że chłopci stanowili znaczną większość społeczeństwa w zaraniu PRL. Innymi w końcu ważnymi przyczynami antykomunizmu były: specyficzny polski katolicyzm i klerykałizm oraz resentymenty antyrosyjskie, a więc antysowieckie. Tażlika racjonalnych i irracjonalnych pobudek dała w konsekwencji trwałe dla polskiego pejzażu politycznego zjawisko "strukturalnego antykomunizmu". Strukturalnego, a więc niekonkunkturalnego, nie przemijającego, zakorzenionego w świadomości wszystkich warstw. Ów strukturalny antykomunizm ulegał rzecz jasna ewolucji w ciągu blisko 40-letniej historii komunistycznej Polski, nigdy jednak nie przestał istnieć jako ważne zjawisko świadomości politycznej Polaków. Charakterystycznymi jego cechami są:

- irracjonalny charakter zjawiska. Nie znaczy to, że nie ma rzeczywistych powodów niechęci społeczeństwa do komunizmu, lecz te realne powody są słabo uświadomione. Antykomunizm leży przede wszystkim w sferze podświadomości. Obejmuje to zjawisko swym zasięgiem także część aparatu partyjnego, a na pewno znaczną część szeregowych członków PZPR. Wyraża się to m.in. w dystansowaniu części aparatu i członków partii od decyzji Centrum, w swoistej dykotomii /podziale na dwa obozy/: my, społeczeństwo - oni, władza. Znajdują też wyraz w schadenfreude /uciesze ze szkody/, odczuwanej przez większość społeczeństwa, także członków PZPR, w momentach kryzysu władzy.

- antysemityzm i korespondujący z tym nacjonalizm

i antysemityzm. Tradycyjny polski antysemityzm został w latach 50-tych wzmożony i zintegrowany z antykomunizmem. Powodem był stosunkowo wysoki udział Żydów we władzach komunistycznych w latach 50-tych, szczególnie na stanowiskach "społecznie widocznych" - w propagandzie i bezpieczeństwie. Antysemityzm jest często widoczny w aparacie władzy, wśród funkcjonariuszy partyjnych, w wojsku, a nawet milicji. Przypomnijmy choćby znane wystąpienie Rajskiego, tłumaczące upadek polskiej gospodarki dominacją radziecką. Było ono kolportowane kanałami partyjnymi.

- Baza zdolność do uzewnętrzniania się antykomunizmu w działaniach politycznych. Niechęć do władzy, choć jest zjawiskiem trwałym, manifestuje się przede wszystkim w poglądach prywatnych. Nie przeszkadza też współpracować z władzami komunistycznymi ani nawet w tych władzach uczestniczyć. Strukturalny antykomunizm eksploduje działaniami zbiorowymi w momentach kryzysów władzy. Przyjrzyjmy się dwu przykładom.

W roku 1956 Władysław Gomułka uzyskał poparcie społeczne przekraczające znacznie to, które stało się udziałem popularnych polityków w krajach demokratycznych. Poparcie to nie wynikało ani z jego osobowości, ani z talentów mówcy mniej niż przeciętnych, ani też z atrakcyjnego programu, którego nie posiadał. Chwilowy entuzjazm dla tego przywódcy komunistycznego wynikał natomiast z faktu, że wyszedł on z więzienia otoczony mitem ofiary systemu, a więc jego przeciwnika. Jesień 56 dowodzi, nie tylko antykomunizmu zakorzenionego w mentalności Polaków, wykazuje też do jakiego stopnia resentyment ten jest politycznie naiwny.

Drugi wybuch jawnego antykomunizmu przypada na okres po sierpniu. Ludzie wstępujący do "S" szukali nie tylko związku zawodowego, lecz przede wszystkim organizacji antykomunistycznej. 10 mln członków /minus kilkadziesiąt tysięcy różnego rodzaju agentów/ to ponad 80% czynnych zawodowo poza rolnictwem. Do tego dodac należy kilka procent ludzi, którzy pozostali poza "S" z powodów osobistych często dlatego, że byli skłóceniami z tymi, którzy nowy związek tworzyli. W sumie ponad 90% dorosłych obywateli wykazało resentymenty antykomunistyczne.

Pojawia się tu nieporozumienie wynikłe z fascynacji liczbą przeciwników systemu. Antykomunizm może chwilowo złączyć w jednej organizacji znaczną większość społeczeństwa, lecz organizacja ta nie jest zdolna do efektywnego działania. W kraju demokratycznym nie istnieją nigdy organizacje polityczne posiadające poparcie takiej większości. Wynika to z pluralizmu poglądów i z prawa wielkich liczb. Organizacja tak liczna jak "S" musiała być organizacyjnie słaba, członków łączył strukturalny antykomunizm, lecz - jak już wykazywaliśmy - jest on niezdolny do tworzenia silnych, jednolitych organizacji.

Dwa wymienione przykłady pozwalają uogólnić warunki, w jakich manifestuje się zbiorowymi działaniami antykomunizm.

1. Kryzys władzy, połączony z silnymi walkami frakcyjnymi wewnątrz aparatu.

2. Możliwość manifestowania swych poglądów w sposób bezpieczny i legalny z punktu widzenia władzy. Ta druga cecha wyjaśnia poparcie antykomunistycznej większości dla przywódcy komunistycznego z roku 56, a także względną popularność "patrioty" Jaruzelskiego przed grudniem 81, którą potwierdzały ówczesne ankiety OBS.

Jeżeli resentyment antykomunistyczny nie stwarza efektywnych form organizacyjnych, to nie oznacza, by był bez znaczenia w rozważaniach politycznych wyborów polskiego społeczeństwa. Rozumieli to zwykle politycy komunistyczni. W wielu wspomnieniach o Gomułce, osoby z jego najbliższego otoczenia przytaczały fakty, z których wynikało, że polityk ten nigdy nie miał złudzeń co do antykomunistycznego nastawienia polskiego społeczeństwa. Było to jednym z głównych motywów jego działań. Sądził, że najmniejsze eksperymenty z pluralizmem politycznym muszą skończyć się dla władzy katastrofą, być też gorliwym zwolennikiem interwencji radzieckiej w Polsce po sierpniu /oczywiście nie miało to już żadnego znaczenia politycznego/.

Strukturalny antykomunizm polskiego społeczeństwa sprawia, że komunisti mają ograniczone pole manewru. Nie mogą oprzeć się w rządzeniu na znacz-

niejonej grupie społecznej, są spychani na pozycje "przeciwko społeczeństwu". Podstawową strategią ich w tej sytuacji jest przeciwdziałanie polaryzacji: winda - społeczeństwo. Strategii tej podporządkowane były zawsze odpowiednie działania socjal-techniczne /manipulowanie społeczeństwem/. Do głównych należało:

A. Awans społeczny dużych grup, przede wszystkim ludności wiejskiej, związany z industrializacją i urbanizacją,

B. Stworzenie przez komunistów własnej elity intelektualnej,

C. Wpojenie przy pomocy propagandy i systemu szkolnego niektórych idei komunistycznych nie objętych antykomunistycznym resentymentem.

A. Przyspieszony awans dokonywał się zwłaszcza w latach 50-tych. Rozwój przemysłu startującego z bardzo niskiego poziomu, pozwolił wchłonąć do miast miliony młodych ludzi, którzy to przesunięcie dostrzegli jako awans. Przy tej okazji zniszczone zostały tradycyjne struktury wiejskie, zdecydowanie niechętnie komunizmowi i posiadające tradycje organizowania się. Towarzyszył temu wzrost administracji, nastąpiło więc wciąganie tysięcy ludzi w orbitę sprawowania władzy. Szczególnie istotny w procesie tym wydaje się awans młodych ludzi, uzyskiwany dzięki wykształceniu, a więc w sposób społecznie zdrowy. Dostęp do wykształcenia stał się w porównaniu z okresem przedwojennym znacznie łatwiejszym, ci, którzy osiągnęli awans, zawdzięczałi go nowemu systemowi. Niebagatelną sprawą jest również towarzysząca kształceniu i awansowi indoktrynacja ideologiczna, trafiająca na podatny grunt. Możliwość awansów tego typu skończyły się w połowie lat 60-tych. Nastąpiło zahamowanie ruchliwości społecznej, zablokowane zostały ścieżki awansu, uzyskiwanego dzięki wykształceniu. Do tego czasu mechanizm kształcenia i awansu działał na korzyść władz, nie dopuszczając bowiem do stresów społecznych, integrował awansowane grupy wokół władzy. W połowie lat 60-tych sytuacja uległa zmianie, zaś komuniści bądź tego nie dostrzegli, bądź nie umieli odpowiednio zareagować. Prawidłową reakcją w momencie zahamowania awansów pionowych powinna być przyspieszenie awansów poziomych - wzrost dobrobytu i osiąganie satysfakcji zawodowej bez zmiany pozycji społecznej. Na przeszkodzie stanęła nieprawna gospodarka, nie mogąca zapewnić wystarczającego poziomu stopy życiowej. Od połowy lat 60-tych mamy do czynienia w Polsce z sytuacją permanentnego kryzysu społecznego i politycznego. Można zaryzykować nawet twierdzenie, że właśnie początkowe sukcesy przyciągania do siebie grup społecznych stały się przyczyną późniejszej klęski. Przyspieszony awans z lat 50-tych stanowił jaskrawy kontrast niemożności, w której zaklęty krąg wpadłszy u schyłku lat 60-tych.

Z miejsce przyspieszonego awansu pionowego bądź poziomego władze zastosowały taktykę kupowania strategicznych grup. Stosował ją przez 10 lat Gierek i jego ostateczna klęska wykazała ograniczoną przydatność tej taktyki. Polega ona na dzieleniu szczupłych dóbr materialnych według hierarchii wartości poszczególnych grup, wyznaczonej przez możliwości ich efektywnego protestu. Skłoboc tej taktyki polega na tym, że nawet niewielkie pogorszenie sytuacji materialnej grup strategicznych jest przez nie przyjmowane protestem.

E. W momencie uchwycenia władzy komuniści niemal nie posiadali własnej elity intelektualnej. Jej stworzenie było ważnym działaniem, zgodnym z ogólną strategią przeciwstawiania się strukturalnemu antykomunizmowi. Do połowy lat 50-tych działania te uwienczone były całkowitym sukcesem. Autentyczna elita, przede wszystkim cieszący się w Polsce tradycyjnym prestiżem pisarze masowo poparli władzę. Historia ta była wielokrotnie opisywana i analizowana począwszy od "Zniewolonego umysłu" Miłosza, a skończywszy na felietonach i artykułach zarzucających pisarzom niewdzięczność, pisanych po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie ma więc potrzeby bliżej do tego powracać. Znany jest też epilog młodych miesięcy intelektualistów z władzami. Komunizm nie okazał się dostatecznie atrakcyjnym systemem dla ludzi, którzy z racji swej profesji przywiązani są do pluralizmu bardziej niż ktokolwiek inny. W roku 1956

zaczął się odwrót intelektualistów od komunizmu. Od tego momentu, a zwłaszcza po 1968 r. elita intelektualna, współpracująca z komunistami podlegała dobrowolnie negatywnemu. Większość jest nastawiona zdecydowanie antykomunistycznie. Prorządowi intelektualistów mieli pełnić funkcję zmniejszenia przepaści między władzą a społeczeństwem. Taktyka ta poniosła klęskę, intelektualistów się zdecydowanie wrodzy władzy i przepaść pogłębiają.

C. Strukturalny antykomunizm jest przede wszystkim resentymentem, zawiera pierwiastki irracjonalne. Może on doskonale współżyć z wieloma mitami z zakresu ideologii komunistycznej. Niektóre z nich zostały zaakceptowane przez większość społeczeństwa, wytwarzając paradoksalną sytuację skomunizowania umysłów antykomunistycznie nastawionej większości. Ten pozorny paradoks jest przyczyną błędnego rozpoznania politycznych wyborów w wielu ankietach. Niewielka bowiem zmiana brzmienia ankietowych pytań zmienia diametralnie wyniki. Ideami komunistycznymi, zaakceptowanymi przez większość społeczeństwa, są:

1. Istnienie komunistycznego porządku ekonomicznego. Wolnokonkurencyjna gospodarka traktowana jest przez większość jako zło większe niż socjalistyczny bałagan i marnotrawstwo. Najmilsze pomysły zmian gospodarczych sięgają zwykle najdalej do tzw. "uspołecznienia gospodarki", a więc istnienia w państwowych przedsiębiorstwach silnego samorządu. Jeśli idzie o sektor prywatny, najodważniejsi opozycjoniści stoją na gruncie dekretu z 46 r.

2. Funkcje opiekuńcze państwa nawet za cenę jego totalitaryzacji. Większość ludzi nie widzi w sobie sprawy z tego, że nadmierna opiekuńczość państwa prowadzi do totalitaryzmu, zwłaszcza gdy brak demokratycznych instytucji, stanowiących przeciwwagę aparatu państwowego. Inaczej mówiąc, im większa opieka, tym mniejsza wolność. Takie elementy komunistycznej polityki społecznej, jak: - pełne zatrudnienie, - "darmowe" lecznictwo i szkolnictwo, - powszechne emerytury, są uważane za niedorzeczne. Nie zrażają nikogo ani niskie płace, pośredni wynik pełnego zatrudnienia, ani niska jakość świadczonych usług socjalnych.

3. Egalitaryzm: wyższe rozpiętości dochodowe przyjmowane są bardzo niechętnie /żeby nikt nie miał więcej niż ja/.

4. Wyjątkowa rola klasy robotniczej, predestynująca /przeznaczająca/ ją do nieomylności politycznej. Poza wymienionymi społeczeństwo zaakceptowało szereg innych haseł propagandy komunistycznej. Do c po wszechnym trybem myślenia jest porównywanie rzeczywistości z obrazem socjalizmu, ukształtowanym przez propagandę, a więc pytanie - czy tak powinno być w socjalizmie? Pytanie to jest pozbawione sensu, gdyż socjalizmem jest właśnie realnie otaczający nas system, a nie propagandowy twór. Fakt, że wiele ludzi, prawdopodobnie większość, pytanie to sobie stawia, jest dowodem skomunizowania antykomunistycznie nastawionej większości /2/.

Indoktrynacja ideologiczna udała się komunistom znacznie bardziej niż wszystkie inne posunięcia taktyczne, zmierzające do neutralizacji niechętnego społeczeństwa. Jej wynikiem jest brak żądań suwerenności politycznej narodu u większości działaczy opozycyjnych, zwłaszcza postsolidarnościowych. Pragną oni państwo kontrolować, ograniczać jego wszechwładzę, lecz nie zastępować. W konsekwencji "S" była ruchem destrukcyjnym, uderzającym we władzę, lecz nie tworzącym nowej władzy. Nie potrafiła ona budować własnych instytucji, ograniczała jedynie instytucje państwa. To leżało u podłoża jej klęski. /3/.

Krajobraz polityczny

Omówiliśmy pokrótce genezę politycznego obrazu społeczeństwa, przejdźmy teraz do omówienia samego obrazu. Dominującym jego elementem jest zjawisko, które nazwiemy "prowincją polityczną".

Prowincja polityczna oznacza całkowity brak orientacji na politycznej mapie kraju, destrukcja nie na niej co najwyżej dwu stron konfliktu oraz nieumiejętność wyrażania swych własnych opinii /wyborów/politycznych. Nie były prowadzone żadne badania, mające na celu ustalenie zasięgu zjawiska prowincji. Na podstawie jednak innych badań, w których zjawisko to się ujawnia, możemy oszacować

wac jego zasięg. Obejmuje ono ogromną większość społeczeństwa. Na Zachodzie zwykło się używać terminu "milcząca większość". Nie jest on tożsamy z "provincją polityczną", choć oczywiście koresponduje z nią. Przytoczmy kilka przykładów omawianego przez nas zjawiska. Na jesieni 1981 r. w prowadzonej przez OBOP ankiecie zadano m.in. dwa pytania: 1. Czy jesteś za zwiększeniem kontroli władzy nad społeczeństwem, 2. Czy jesteś za zwiększeniem kontroli społeczeństwa nad władzą? Na pytanie pierwsze pozytywnie odpowiedziało ponad 50% respondentów, na drugie ponad 90%. W ten sposób około połowy pozytywnie odpowiedziało na oba pytania, mimo że się wzajemnie wykluczają.

W prowadzonych przez OBS badaniach stopnia zaufania do różnych instytucji stale ponad 50% respondentów sygnalizowało swoje zaufanie do Sejnu, jednocześnie tylko kilka procent do PZPR, mimo że Sejm jest mianowany i całkowicie kontrolowany przez partię, a wszyscy sobie zdają sprawę, że nie ma w Polsce wyborów prawdziwych.

Jakie grupy społeczne objęte są zjawiskiem prowincji politycznej? Dotyczy ono prawie całej ludności wiejskiej i polski powiatowej, a więc rzeczywistej prowincji. Burzliwe lata 80-81 niewiele tam zmieniły. Zresztą wszystkie burze polityczne, przechodzące nad Polską omijały powiaty i gminy. Ostrożna liberalizacja ery Gierka dotychczas wyłącznie Stolicy i największych miast. Na prowincji zmieniło się niewiele. W Warszawie rząd dogadywał się z kosciółem, a w powiecie zwalniano z pracy nauczycieli za uczęszczanie do kościoła, w Warszawie na osobistą interwencję Gierka wypuszczano z więzień dysydentów, na prowincji partyjni i milicyjni kacykowie rządzą nieopodzielnie. Kuch posierpniowy doszedł tam spóźniony i prawie nigdzie nie był silny, toteż i stan wojenny nie wywołał szoku. Działalność opozycyjna skupia się w wielkich przemysłowych i akademickich centrach, ale większość ludzi żyje na prowincji. "Ziakacze opozycyjni nie zdają sobie sprawy, że ta większość o opozycji wie bardzo mało lub zgoła nic. Jedyne kontakty z niezależnym życiem politycznym są rozgłoszenie zachodnie, a przede wszystkim wolna Europa. Rozgłoszenia ta nastawiona jest właśnie na prowincję, słuchaczy bardziej politycznie uświadomionych niż nałwne często argumenty i komentarze.

Zjawisko prowincji politycznej tylko częściowo pokrywa się z prowincją w potocznym znaczeniu. Jest zakresowo szersze. Obejmuje także znaczną część mieszkańców dużych ośrodków. Wypada tu zatrzymać się szczególnie przy robotnikach. Komunizm przez 40 blisko lat wmaślał robotnikom ich szczególną rolę, co oczywiście nie oznacza, iżby otrzymali oni w Polsce komunistycznej szczególnie przywileje. Nadza wielokrotnie doprowadzała robotników do rozpaczliwych zrywów. Lit ich szczególnej roli w rozwoju historycznym stanowiąc dla nich pewną formę rekompensaty, tym łatwiej został przez nich zaakceptowany. Dalszą konsekwencją tego był antagonizm wobec innych grup społecznych, zwłaszcza inteligencji. Robotnicy bardzo silnie ulegali też innym mitom komunistycznym. Bardzo przywiązani są zwłaszcza do idei egalitaryzmu, a co z tego wynika łatwo dają się manipulować przy pomocy populistycznej /4/ propagandy /dlatego "S" była w dużej mierze ruchem populistycznym/.

W społeczeństwie polskim zakorzenione jest myślenie klasowe, a więc traktowanie klas w sensie marksistowskim, jako struktury zdolnej do działania. Jest to jeszcze jeden mit bezwiednie zaakceptowany przez większość. Klasa nie jest nigdy zdolna do prowadzenia gry strategicznej, a więc również klasa robotnicza nie jest w stanie prowadzić własnej polityki, nie istnieje interes klasy robotniczej ani żadne strategiczne jej działanie. Opozycja zwłaszcza jej lewicowe odłamy, uległa mitowi walki klasy robotniczej, która jakby stanowi motor rozwoju sytuacji w Polsce. Klasa robotnicza, jako całość, walki nie prowadzi, ponieważ nie jest zdolna do tego typu działań, z punktu widzenia gry politycznej nie istnieje kategoria - klasa robotnicza. Nie oznacza to, abyśmy negowali istotne znaczenie tej grupy społecznej w krajoznawstwie politycznym Polski. Należy jednak podejść do tego bez ideologicznego kadzidła. Robotnicy w większości podlegają zjawisku prowincji. Istnieje duża niejednorodność postaw politycznych w tej grupie społecznej. Od lekkiej aprobaty dla systemu i dużego przywiązania do symboli socjalistycznych u robotników starszych, do skrajnego antykomunizmu

mu i ekspansji symboliki narodowej i religijnej u robotników młodszych, pracujących w dużych centrach przemysłowych.

Okres posierpniowy i stan wojenny wykazał dwie cechy robotników wieloprzemysłowych /robotnicy w niewielkich miejscowościach, w małych zakładach o dużym procencie chłope-robotników są politycznie zupełnie bierni/:

- skłonność do działań symbolicznych,
- dużą podatność na bodźce ekonomiczne.

Te obie cechy znacznie ułatwiły pacyfikację wielkich zakładów przemysłowych po 13 grudnia. Skłonność do działań symbolicznych pozostaje w sprzeczności z działaniami politycznymi. Podatność na bodźce ekonomiczne umożliwiła władzom przekupienie strategicznych załóg wielkich zakładów pracy. Charakterystyczne, że normalizacja została najszybciej osiągnięta w górnictwie, mimo że właśnie tam konflikty /z reguły o podłożu symbolicznym/ były za "Solidarności" najcięższe i najostrzej przebiegały. Wprowadzenie stanu wojennego. Politycy opozycyjni przed 13 grudnia - i nawet zaraz po - argumentowali: nie można przy każdym robotniku postawić uzbrojonego milicjanta, a więc nie można siłą zmusić ludzi do pracy, stan wojenny nie może władzy nie dać. Rzeczywistość okazała się inna. Strumień pieniędzy połączony z silnymi represjami pozwolił osiągnąć wzrost wydobywania węgla nawet za cenę utraty zdrowia w kopalniach.

Znaczenie polityczne robotników polega na tym, że stanowią oni większość aktywnego społeczeństwa, a ze względu na dużą koncentrację w wielkich zakładach mogą być zamienieni w zdyscyplinowane grupy, używane zarówno do produkcji, jak i w działaniach politycznych. Niski stan świadomości politycznej, mimo strukturalnego antykomunizmu i przywiązania do symboli "S", każe przypuszczać, że kolejny bunt robotników będzie miał podłoże przede wszystkim ekonomiczne.

Rozważaniem o politycznej prowincji można postawić zarzut, że również w innych krajach, także demokratycznych, zjawisko to występuje. Niewątpliwie tak jest, lecz nie jest ono tam połączone z totalną niechęcią do władzy; polityczna prowincja, lub jak kto woli milcząca większość, stanowi w tej sytuacji czynnik stabilizujący. U nas jest elementem zakłętą kręgu niemożności. Dopóki zjawisko to będzie występowało, dopóty nie będziemy w stanie zlikwidować totalitaryzmu. Nas na powszechną bierność po prostu nie stać. Dodac przy tym trzeba, że okres posierpniowy przyniósł mimo wszystko wyraźny postęp w rozwoju świadomości politycznej.

System władzy

System władzy, sprawowany przez obecną ekipę można określić mianem miękkiej tyranii, opiera się zaś ona na miękkiej kolaboracji. Dotychczas instytucja strukturalizująca system władzy w Polsce była PZPR. Po sierpniu i 13 grudnia została ona do tego stopnia rozbita, że nie jest w stanie tworzyć ram dla władzy. Co to oznacza? System władzy w komunizmie nigdy nie jest organizacją monopolityczną. Opiera się na grupach nieformalnych, występujących na różnych szczeblach zarządzania i związanych ze sobą różnego rodzaju powiązaniami. System ten wtłoczony był w ramy partii komunistycznej. Reguły gry politycznej określone były regułami gry partyjnej. Teraz sytuacja uległa zmianie. Przyczyną jest rozbitcie, przynajmniej częściowe, dotychczasowych struktur partyjnych. Formalnie zostały one odbudowane, nie odbudowano jednak rzeczywistych powiązań, które decydowały o grze politycznej. W ten sposób partia stała się w pewnej mierze atrapą, choć istnieją próby jej reanimacji /ożywienia/. Dążyć do tego będzie prawdopodobnie Moskwa /5/, której tradycyjny system komunistyczny jest w stanie zagwarantować pewność sprawowania kontroli nad Polską. System obecny jest nieokreślona efemeryda i nie może budzić zaufania nikogo. Opiera się on na dominacji jednej osoby - generała i podległych mu oficerów. Opanowali oni najistotniejsze działy KC PZPR, stanowią też trzon kadry na szczeblach województw. Istotną sprawą byłaby analiza socjologiczna hybrydy wojskowo-cywilnej na określonym szczeblu władzy. Pozwoliłaby ona wykazać, jaki jest stopień zintegrowania tej hybrydy, czy istnieje jeden obieg informacji, czy kilka, jakie są interakcje /sprzężenia

zwrotne/ między cywilami i wojskowymi. Analiza taka nie istnieje, zdani jesteśmy na jednostkowe spostrzeżenia.

Oficerowie z reguły nie są kompetentni w sprawach, które powierzono ich kontroli. Merytoryczne sprawowanie władzy zastępują więc formalnym, często dokuczliwym dla cywilów. Od tych ostatnich są uzależnieni, gdyż oni właśnie dysponują merytorycznymi informacjami. System cywilno-wojskowy ma szansę ewoluowania ku systemowi cywilnego komunizmu, ze stopniowym eliminowaniem wojskowych lub ich "cywilizowaniem".

Drugą, obok wojska, nową grupą odgrywającą rolę we władzach centralnych są cywili specjaliści lub intelektualisci nie związani dotychczas z aparatem partyjnym. Są oni na ogół członkami PZPR, lecz ich kariera nie wynika z pracy w aparacie. Z tej racji nie mają oni własnych grup tego typu co aparatczycy w czasach przedsierniowych. Ludzie typu Rakowskiego, Urbana, Krasieńskiego, Obodowskiego, choć w aktualnej grze politycznej odgrywają mogącą rolę, nie stanowią sami w sobie osrodek władzy, z reguły też nikogo poza sobą nie reprezentują. Ich pozycja wynika z tego, że są wygodni dla Generała.

Wbrew przypuszczeniom z początków stanu wojennego, władze wojskowe nie okazały się jak dotąd zdecydowanie krwawe i represyjne. Powodem tego jest prawdopodobnie ich efemeryczny/przemijający charakter, a z drugiej strony bezprecedensowy/bezprzykładowy zasięg konspiracji. Masowe represje i system policyjny oznaczałyby wzmocnienie aparatu bezpieczeństwa i związanych z nim grup aparatu partyjnego. Prowadziłoby to do osłabienia władzy wojskowych/wojskowi są niezdolni do prowadzenia bez pomocy policji represji ze względu na brak kompetencji, a być może także odpowiednich predyspozycji/skłonności/psychicznych, wyeliminowania grupy "fachowców"/Rakowski, Obodowski, itd./, nie gwarantowałyby zaś prędkiej stabilizacji. Rozpoczęcie masowych represji mogłoby wywołać mechanizm trudny do zatrzymania na z góry wyznaczonym poziomie. Dlatego też obecną władzę nazwalismy miękką tyranją. Obecna jest ona, niby płynem fizjologicznym, "miękką kolaboracją". Większość społeczeństwa, z większą lub mniejszą chęcią, kolaboruje z reżimem, choćby z racji tego, że pracuje w przedsiębiorstwach państwowych. Zgoda na kolaborację jest uwarunkowana, przynajmniej u części, niskim stopniem represyjności i choćby werbalnym/słownym/ deklarowaniem przez juntę chęci reform i porozumienia narodowego. Przesledzimy to na przykładzie środowiska naukowców - ekonomistów. Jego część, także ludzie posiadający pewien autorytet, poparła nową ekipę. Głównym powodem tego, poza - oczywiście - osobistymi profitami, był brak innych alternatyw. Do konspiracji nie mają oni predyspozycji, zresztą populizm "S" na ogół zniechęca ludzi posiadających wykształcenie ekonomiczne. Środowisko ekonomiczne udzieliło swego wsparcia moralnego i intelektualnego juncie, wchodząc w skład Rady Ekonomicznej, rządowej Komisji do spraw Reformy, a także w skład rządu. Poparcie to zostałoby jednak cofnięte przez część obecnych kolaborantów, gdyby zamiast mówić o reformie i porozumieniu Generał zaczął mówić o eksterminacji/wyświeceniu/. Na tym polega mechanizm miękkiej kolaboracji. Jest to zjawisko barzo rozpowszechnione i podobne jak inne wpływane w niniejszym artykule, niejednorodne. Poparcie "miękkich kolaborantów" jest reżimowi niebezpieczne, jeśli chce on utrzymać represje na stałym poziomie.

Ostatnim omawianym przez nas zjawiskiem polskiej sceny politycznej będzie "S". Wyraźna ona, w ogromnej większości, z bytów "S", byłem jest jednak obefrowane i mało znaczące. Związek przestaje istnieć 13 grudnia i w poprzedniej postaci nigdy się nie odrodzi. "S" odgrywa dziś rolę zarówno pozytywną jak i negatywną w twórczym i nieradnym ruchu opozycyjnym. Mi "S", symbolika związku, odgrywa dużą rolę integrującą. Oddziaływanie mitu jest tak silne, że żadna grupa polityczna, niezależna od władzy, nie odcina się od niego. W tym jednak kryje się również rola negatywna. Mit ogranicza horyzont polityczny. Wiele haseł poza symbolem nie niesie żadnej realnej treści.

Zjawisko opozycji możemy podzielić na trzy grupy/nie mamy na myśli struktur, lecz trzy obszary zjawiska/:

A. Opozycja postsolidarnościowa. Liczebnie największa, wywodząca się z byłej struktury związku. Ma ona dwie słabości:

- pozbawiona jest programu innego niż hasło powrotu do "S",
- jest łatwa do penetracji przez bezpiekę z tej racji, że skupia ludzi aktywnych przed 13 grudnia i działa na terenie zakładów.

Opozycja postsolidarnościowa nie była w stanie stworzyć jednej organizacji, działalność naczelnych jej władz - TKK-jest w dużej mierze fikcją. Opozycja ta może mieć znaczenie w momencie wybuchu nowego buntu robotniczego, sama jednak nie jest w stanie go przygotować, czego dowodzi nieudana próba strajku w październiku i listopadzie ubiegłego roku. Jeżeli nie dojdzie do spontanicznego wybuchu w najbliższym czasie, grupy postsolidarnościowe ulegną degeneracji, zajmując się działalnością czysto symboliczną /np. produkcja znaczków, odcinanie rocznic/ i coraz dokładniej penetrowane będą przez bezpiekę.

B. legalna opozycja katolicka. Liczebnie jest niewielka, ma jednak kolosalny atut w postaci poparcia Kościoła. Z tej racji może działać legalnie, dysponuje nawet, ograniczonymi wprawdzie i poddany cenzurze państwowej, środkami przekazu. Działacze w rodzaju - Stomły, Licewskiego, Kisielewskiego w polityce swej kierują się jednym podstawowym założeniem - jedynie odprężenie między-narodowe, odprężenie między państwem a Kościołem w kraju, współpraca z władzą, przyniesie mogą polepszenie warunków w Polsce. W perspektywie stawiają za cel socjalizm realny, ale z bardziej ludzką twarzą, kontrolowany przez legalne instytucje demokratyczne. Nawiazują w swym programie do hasła roku 56. Działania swe koordynują z Watykanem i Kościołem w Polsce. Uważają się za realistów z racji swego minimalizmu, lecz poparcie roku po wprowadzeniu stanu wojennego nie mogą się poszczycić przybliżeniem do celu, mimo że proponują coraz dalej idący kompromis.

C. organizacje polityczne nie wywodzące się z "S". Są one w trakcie tworzenia i deklarują zamiar przekształcenia w partię polityczną. Niezależne badania wykazały, że idea partii politycznych zdobywa sobie w środowisku opozycyjnym coraz większe poparcie. O ile jednak wielu ludzi deklaruje swe poparcie dla zamierów tworzenia partii, to niewielu oświadcza, iżby do nich wstąpiło. Do stworzenia trwałych partii niepodległościowych jest jeszcze daleka droga.

W przedstawionym wyżej obrazie unikaliśmy uproszczeń, terminów typu - wszyscy, nikt; starałismy się zdemystyfikować wiele obiegowych twierdzeń, wysuwanych także przez autorytety niezależnej publicystyki. Nie stawiamy jasnych prognoz co do przyszłości najbliższej. Sądymy, że analiza powyższa może pomóc w ich postawieniu, a także w opracowywaniu programów politycznych. Iragujemy jeszcze raz podkreślić, że najważniejszym zjawiskiem polskiej areny politycznej jest niska świadomość polityczna połączona z chroniczną niechęcią do władz/c/. Powoduje to, że jesteśmy społeczeństwem chorym na schizofrenię. W tym stanie rzeczy nie jesteśmy w stanie brać udziału w cywilizacyjnym wyścigu w progę nowego stulecia. Powodowało to będzie narastanie napięć wewnętrznych, które rozładowywane będą w sposób irracjonalny. Narodzić polski musi przejść daleką drogę, by z "prowinacji politycznej" przekształcić się w społeczeństwo polityczne.

1. Rumunia nie daje się tak wykorzystywać jak Polska, a mimo to jej gospodarka jest w jeszcze większym tarapatku; przyczyną upadku jest system komunistyczny, a świadczenia na rzecz ZSRR są jedynie jego skutkiem ubocznym.

2. racjonalnie jak członkowie "S", również niewolnicy i chłopci pańszczyzniani walczyli początkowo nie o zniesienie niewolnictwa i likwidację feudalizmu, ale o ograniczenie powinności, bo np. kiedyś mieli 3 dni pańszczyzny, a teraz każą odrabiać 4 dni, a to jest n i e s p r a w i e d l i w e ! Zwolennikom socjalizmu "z ludzką twarzą" tj. teoretycznego, można odpowiedzieć, że w teorii również niewolnictwo jest bardzo dobrym i ludzkim ustrojem; wystarczy poczytać Arystotelesa.

3. Odzwierciedleniem tego stanu świadomości przywódców - doradców, a także szeregowych członków "S" jest powszechne żądanie Polaków, by rząd /komunisty/ rządził dobrze, a nie pochodził z wolnych wyborów. Żeby być dobry, opiekował się

/du/, zapewni itp. Niech nie będzie własny, ale niech będzie mądry i dobry! Rzecz jednak w tym, że aby mógł być dobry musi być własny. A tego nie może pojąć ani kłaczka z łodzi, ani szanowny profesor z Warszawy.

4. Doktryna odwołująca się do popularnych, chwytliwych hasel, bazująca na zastanej świadomości, wykrzesująca prymitywne wyobrażenia o procesach gospodarczych, społecznych i politycznych.

5. Zależy to oczywiście od zmian w samej Moskwie, tam, od tego czy usudowi się tam na dobre grupa komunistów w mundurach.

6. Niech do komunizmu, by zaowocowała skutecznymi formami i metodami walki z nim musi wypływać z przesłanek racjonalnych: własnych przemyśleń, przyjętego systemu wartości, a nie podświadomej niechęci - to stanowczo za mało.

Janusz Stachewicz

/Przedruk z 23. numeru "Niepodległości"/

geszeft prezesa

Kim już nie był Władysław Orłowski? Był redaktorem "Expressu Ilustrowanego", łódzkiej telewizji, a także Wytwórnii Filmów Fabularnych. Był też pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej, skąd z hukiem - pamiętają to starsi łodzianie - wyleciał za branie łapówek w trakcie egzaminów wstępnych. Głośna przed kilunastoma laty sfera, związana była z nazwiskiem reżysera Romana Sykały, który jej skutki przepiękali nawet życiem, popełniając samobójstwo w areście śledczym.

Następnie przez kilka lat błąkał się pan Orłowski po obrzeżach życia kulturalnego łodzi, mając się różnych zajęć, m.in. kierownictwa literackiego w byłym Teatrze Ziemi Łódzkiej im. Juliana Tuwima. Natomiast złote czasy nastały dla niego za rządów generalsko-policyjnych, bo oto w okresie stanu wojennego powierzono mu już funkcję komisarza wojskowego w zawieszonym Związku Literatów Polskich w Łodzi. I nie była to bynajmniej nominacja przypadkowa. Po prostu właściwy człowiek na właściwym stanowisku, a że tak jest, niechaj świadczy powierzenie mu przez tę samą partyjno-policyjną władzę "misji" kierowania łódzkim oddziałem ZLP. W tym przypadku wybór na prezesa ZLP w Łodzi stanowił tylko sformalizowane wcześniej poruczenie z Białego Donu. W Łodzi zresztą niedaleka jest droga od partii do literatów, pięć minut wystarczy na przekazanie polecenia, tacy to oni pojętni. Tak też w dniu 8 stycznia 1984 pan Władysław Orłowski zostaje "wybrany" prezesem odrodzonego (czytaj: dyspozycyjnego) ZLP.

I można by na to wzruszyć ramionami, pominać milczeniem ten wybór, bo to i związek sromotny i pisarz nie najlepszy, wzięciwie żaden. Twórczość jego, przy najżyczliwszej ocenie, nie wykracza poza ramy stylistycznej poprawności. Daremnie szukalibyśmy jakiegokolwiek własnej, oryginalnej myśli artystycznej u tego zdeklarowanego serwilisty. Stąd i książki, które napisał, są idealnie nijakie, bez wyrazu, bowiem miernota pisarska, wcieleniem której jest Władysław Orłowski, stanowi pocnodną nierną koncepcję człowieka.

Jeżeli jednak podejmiemy tutaj ten bolesny, ale też odrażający przypadek znieczemnienia człowieka, który w oficjalnej opinii uchodził za sprawnego literata - a jest to w środowisku łódzkiego przypadku bynajmniej nie odosobniony, z czego zresztą ma rana pocięta - to z powodów przekraczających prywatne życie pana Orłowskiego. Ostatecznie, że jest niewydarzonym wyrobkiem pióra, to jego sprawa i niechaj sam się z tego powodu gryzie. Nie mogą jednak uchodzić bezkarnie nieodpowiedzialne wybryki tegoż, nadużywając stanowiska dla rozpowszechniania kłamliwych, wrogich i szkodliwych dla literatury polskiej poglądów. A tak się stało, gdy już nazajutrz po owym osławionym wyborze w "Dzienniku Łódzkim"

z dnia 9 stycznia pomieścił wywiad (reklama jest dźwignią geszeftu), w którym zawarł prezesowskie przesłanie. W wywiadzie znalazło się też zdanie, które uczciwemu pisarzowi nie przeszłoby przez usta, a mianowicie oceniając Rewolucję Solidarności z lat 1980-1981 powiedział: "Każdy pisarz z osobna może się uważać za sumienie narodu, nie możemy jednak stanowić sumienia zbiorowego. To był błąd". To znaczy, prywatnie możemy myśleć, co chcemy, ale publicznie gęby w ciup i milczeć. Jeżeli tak, to zapytajmy pana prezesa Orłowskiego: kto w Polsce może takie zbiorowe sumienie stanowić, czy antypolska i antyrobotnicza partia zainstalowana tu z woli Moskwy, ta zwyrodniała i skompromitowana w oczach narodu "przewodnia siła klasy robotniczej"? Czy służący i sprzedający sejm, gotów usprawiedliwić każdą nicozemność i podłość? Czy może sam Generał o łokajskiej i moskiewskiej duszy? Zapytajmy kto, panie prezese, a może jakaś obca, żerująca na polskim narodzie nacja? Może to mniejszość niemiecka albo ukraińska?

Pytania retoryczne, bo nie odpowie na nie literat, który zaprzędał się pięści, bezprawiu i oszustwom. Nie odpowie też na nie cała, licząca około 450 osób, armia dyspozycyjnych literatów, owa awangarda rusyfikacji polskich dusz i umysłów. Nie w kręgu więc wroniego ZLP szukać będziemy odpowiedzi na dręczące ludzi pytania. Ci bowiem całe poście sprawy ludzkich, publicznych, obywatelskich i narodowych oddali w pacht nasianym przez Moskwę awanturnikom politycznym, złodziejom i oprawcom Polaków, pozwolili sobie uprzednio wmurować, że to wszystko, co traci krytykę wrogich narodowi rządów, to "polityka", a od polityki są inni, w każdym bądź razie nie literaci. Literaci są natomiast od "pisania" (światne gomulkowskie: "literaci do pióra"). W efekcie tego wmurowania przez wiele lat brakało głosu literatury w sprawach ważkich dla całej narodowej wspólnoty, przez wiele lat odstępowano od służby pryncypiom polakim. Ten zabójczy dla literatury proces utępił od swojego powołania, w warunkach powzechnego zniewolenia narodowego, społecznego i umysłowego, groził niechybną katastrofą, przy nicozemnym milczeniu, ogółu braci literackiej, zaś głos nielicznych wyciszony był skutecznie w kazamaty Polski Ludowej. Na szczęście Rewolucja Solidarności, ta największa w dziejach Polakii rewolucja dusz i sumień, przerwała ów upiorny proces. Dzięki Solidarności pisarze w przytaczającej większości, z najznakomitszymi piórami na czele, odzyskali poczucie swojego miejsca i swojej służby w narodzie. Poczucie własnej podmiotowości, a co za tym idzie i godności pisarskiego powołania, znakomicie okrzepło, utrwaliło się i rozprzestrzeniło, gdy generaliska stalowa pięść zdrugotała legalną organizację pisarzy polskich.

Ta sama stalowa pięść general-gubernatora oczyściła jednako i drogę dla namiastki związku twórczego, który powołano pod nazwą rozwiązanego związku. Grupa on tych, którzy ze cenę przecznych prebend ciepiących posad i intygnnych funkcji godzą się uprawiać pisarstwo jako kapitulację, jako zdradę wobec zbiorowości, w której żyją. W tym kontekście wypowiedź prezesa Orłowskiego staje się zrozumiałą w swojej plugawej i bezczelnej wymowie. Na szczęście jest to przypadek wyizolowany z całości życia literackiego i ograniczony wyłącznie do środowiska literatów dyspozycyjnych, zaś w odbiorze społecznym wywołujący odruch odrazy i potępienia przez to właśnie, że chce być świadomością literatury polskiej, gdy w rzeczywistości jest skrzekiem złośliwego karia z wiersza Miłosza ("Zadanie w tomie "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada").

Nie z serwilizmu żyje polska literatura i nie z poddańczego przypisania jej wielkość. Nie dla prywatnych korzyści pisali Rej i Kochanowski, Modrzejewski i Ewangelista, Morsztynowie i Sep-Szarzyński, Kłobucki i Niemirowicz, Mickiewicz i Norwid, Staff i Wyspiański, Żeromski i Dąbrowska. Nie dla prywatnej wygody pisze Miłosz i Herling-Grudziński. Nie dla przypodobania się władzy pisali Gombrowicz i Leśnoń, Wierzyński i Słonimski. A współcześnie chociażby Jan Józef Szczepański wybierał raczej niewygodę polsko-ludowych więzień niż sprzeniewierzenie się swojemu powołaniu. Dziś tacy nadają ton literaturze. Ich nieskazywany instykt moralny, poczucie sprawiedliwości i potrzeba świadectwa prawdy są nadzieją polskości, która - jak powiedział Jan Paweł II w Warszawie - jest ostatnią i najsilniejszą obroną człowieka.

Pan prezes Orłowski... czerwoni to...

rzysze (patrzcie, wyrzucili go z partii po zdemaskowaniu tastej łapówkarckiej afery, a jak mu wierzą!) muszą wszakże przyjąć do wiadomości, że nie mają prawa swojej parzywej mentalności narzucać literaturze, która bez ich podpowiedzi świadoma jest swoim zadań i powinności. To przecież sam Żeromski, na którego tak cennie lubią się powoływać, w opowiadaniu "Na probostwie w Wyszku" ongiś stał sprzedawczyków i wrogów ojczyzny, którzy przybyli tu pod Warszawę wraz z zaważnicą moskiewską. Ach, prawda, pan Orłowski we wspomnianym wywiadzie zwrócił się również, że brał udział w Powstaniu Warszawskim i pisze wspomnienia z tego okresu. Nie należy jednak spodziewać się rewelacji, sądząc po wynikach dotychczasowej pisaniiny autora. Zresztą, kto pisze piórem ukształtowanym z ideału polsko-jaruzelskiej Targowicy nie może liczyć na to minimum samoprzymuszania się czytelników, gwarantującego wejście w obieg i krążenie wartości. Kultura przecież, tym bardziej literatura, wyrasta z głębi autonomii narodowej, którą potwierdza i umacnia, lub - jak to jest dziś, w sytuacji odebrania Polakom tej autonomii - upomina się o nią i, aczkolwiek nie jest to jedyne jej zadanie, jest zadaniem pierwszym i nieodzownym w globalnym projekcie budowania solidarności wszystkich syónów naszej Ojczyzny, uwyrażnieniu zarzewu tożsamości narodowej, w naszym przypadku: historyczno-religijnej, kulturalnej, oraz rozbudzania pragnienia odzyskania niepodległości utraconej znowu z wkroczeniem na polską ziemię wojsk rosyjskich, które u nas czują się lepiej niż u siebie w domu. Tego pragnienia, tego imperatywu nie da się wyeliminować żadnym generaliskim ukazem ani szczekliwym głosem jego totumfascikich. Panowie przesi Orłowski skazani są co najwyżej na uprawianie literackiego ge-szeftu. Dostali na to placet za cenę lojalizmu, a więc za cenę wyrzeczenia się prawdy, która jest prawdą literatury. Natomiast gdy bezkarnie przebiegają się w togi obróćców i rzeczników środowiska pisarskiego, bywają natychmiast rozpoznani i piętnowani właśnie za nadużywanie słów w celach literatury obcych, godzących w dobre imię polskiego piśmiennictwa, które tak ofiarnie i bez reszty zespoliło się z losami narodu.

Kolaboracja jest rzeczą plugawą pod każdą szerokością geograficzną i w każdym czasie. Kolaboracja panów literatów z generaliskiej łaski nie zasługuje również na szacunek czy uwagę. Nie przekona pan prezes Orłowski społeczeństwa zaciętego w opozycję, kurczowo trzymającego się nadziei na wolność i pokój w Ojczyźnie. Nie będzie też polskim pisarzem, bo nie ma in nic do powiedzenia. Byłże, co najwyżej, takim towarzyszącym egzystencją na obrzeżach literatury, ale nie jako jej światło, lecz jako wyrzut, plama, zło, nieuniknione. Widzicie penetrował zauski i bezdroża "polskiej drogi do socjalizmu", bo taki jest ostateczny kierunek literatów rządowych. Będzie bezkarnie uprawiał swój ge-szeft pod osłoną generaliskich karabinów, i będzie mu tak dobrze, o której z góry zobowiązał się milczeć. Pamiętliwe są jednak polskie serca, dla tych zwłaszcza, od których doznają znie-wagi, bo taka znie-ważająca jest ostateczna wymowa słów wypowiedzianych przez pana prezesa na objęcie powierzonych mu urzędu.

Zenon Cieplicki

Korespondencja

JAK TO SIĘ STAŁO?

(Do artykułu C. Musowego "Armia Jaruzelskiego")

Zachowanie żołnierzy zależy od wielu czynników. Głównie jednak od tego, na ile udało się zagłuszyć wychowanie przez dom, Kościół, szkołę, środowisko. Im solidniejsze wychowanie domowo-kościelne, tym twardszy staje się materiał, mniej podatny na oddziaływanie czynników "urabiania wojskowego". Odpowiedzialność za nie spada całkowicie na kadry, tj. zawodowych podoficerów i oficerów. I nie idzie tu tylko o wyszkolenie bojowe, bo takie w każdej armii powinno być możliwie najlepsze, idzie o szczególne przygotowanie żołnierza, nawet na wypadek działań przeciw własnemu narodowi.

Smien twierdzić, że do grudnia 1970 roku takiego przygotowania zaniedbano. Wydarzenia grudniowe były zaskoczeniem dla ludzi wojskowych. W niektórych jednostkach brakowało nawet map okolic Gdańska (posiadano takowe, ale z kierunku na zachód), dymisjonowano oraz internowano dowódców różnych szczebli, którzy odmówili wydania rozkazów otwarcia ognia do manifestujących.

Ale następnych lat nie "zmarowano"

Nie zaryzykował jednak generał bezpośredniego użycia wojska do tłumienia ołowiem niezadowolonego robotniczego. Wystarczyło mu wyprowadzenie wojska z koszar, blokada dróg, ulic, telefonów, przejazdy czołgów i wozów pancernych, aby zaskoczyć cały naród. Brudne sprawy załatwiały MC, ZOMO, SB, ROMO, rozbudowane do nieprawdopodobnie gigantycznych rozmiarów. "Robotnicza" partia i "ludowy" rząd wycofowały takie wnioski z Grudnia 70 roku, jakie ich zadawały. "Ludowładztwo" jest zasadą zobowiązująca.

W wojnie, rozpętanej 13 grudnia, zarezerwowano armii jeszcze inną pozycję. Miała ona stumić wszelki opór na wszystkich stanowiskach pracy w Polsce. Armia to zadanie wykonała z "partyjnym honorem".

Jak to jest możliwe? Zaczniemy od początku, tj. od naboru do szkół oficerskich. Kandydaci to młodzieńcy 19 i 20 letni, którzy wybierają zawód oficerski: a) z zamiłowaniem, podoba im się mundur, znają parę mitów o polskim wojsku; b) mają trudne warunki materialne, szkoła zapewni im wikt i opierunek; c) zwabieni zostali wysokimi zarobkami, innymi przywilejami; d) nie dostali się na studia, nie wiedzą co ze sobą robić, grozi im służba zesadnicza. Większość trafia do zawodu bez zamiłowania. Egzamin wstępny to bagatelka. Kandydat tylko wtedy nie zdał egzaminu lub "z braku miejsc" nie został przyjęty, gdy odpowiednia opinia organów MO nie jest pozytywna.

Kształtowanie delikwenta zaczyna się od momentu umundurowania. Sprzyja temu dyscyplina, sam fakt skoszarowania oraz działalność partyjno-szkoleniowo-polityczna. Dyscyplina to, oczywiście, zastraszanie i okupienie, które z czasem mijają, ale jeśli pilnie wykonuje się polecenia, wówczas czekają młodego człowieka różne nagrody. Dyscyplina zatem musi się opłacać. Fakt skoszarowania natomiast - oprócz pozytywnych cech: koleżeńskość, umiejętność współżycie w grupie - wyrabia przekonanie, że "myśmy są wojsko", a reszta to cywil-banda.

Ktoś może pomyśleć, że przecież ci ludzie bywają na przepustkach, urlopach, stykają się z codziennym życiem cywilnym, z kolegami, z rodzinami. Nie to jest tylko część prawdy. Na przepustce lub urlopie młody człowiek nie będzie sobie zaprzątał głowy takimi sprawami. Są rzeczy o wiele przyjemniejsze niż niedostatki, terror moralny i fizyczny, jakim podlegają bliscy. Nie starczą na to czasu, kiedy ma się 20 lat. Zresztą na cotygodniowych przesłuchaniach mówi się, że nie jest wcale tak źle, że będzie dobrze, że zaraz byłoby lepiej, gdyby cywile chcieli lepiej pracować, żeby nie dyskutowali, nie strajkowali. Ponadto wojskowa pedagogika, psychologia, filozofia marksistowska, historia ruchu robotniczego. Tam jest wszystko czarne na białym.

Organizacje młodzieżowe i partyjne uczą, że wtedy naprawdę jesteś prawdziwym kolegą i komunistą, kiedy zgłosisz dowódcy i publicznie potępisz Kowalskiego, że ten spóźnił się z przepustki. Do takich postaw zachęca prasa wojskowa ("Żołnierz Wolności", gazety okręgowe), które czyta się z obowiązkami. Obowiązkiem jest również wysłuchiwanie dziennika tv. Co ci cholerni cywile mieszają?! Do roboty i basta! Pracuj na chlebus, jak ci każą! Polityki się zachciewa cywil-bardziej? Generał dobrze wie, czego trzeba!

Już na stapie podchorążówki zaczyna się proces izolacji oficera od społeczeństwa. Pomiędzy sprawę oddziaływania aparatu politycznego, bo to jest oczywiste. Ważną rolę odgrywają tutaj tzw. "czynniki obiektywne". Na przykład kasyna oficerskie, bloki, ośiedla wojskowe. Tutaj przedłuża się towarzysko-włoszany kontakt ludzi w mundurach poza pracą, ale jest to również świadome izolowanie ich od reszty społeczeństwa.

Jak nie być ideowcem? Dobra pensja; mieszkanie otrzymuje się prawie natychmiast; opłata za nie symboliczna; do tego dochodzi ekwiwalent (coroczny) za malowanie; przedszkole, szkoła dla dzieci zapewnione w pierwszej kolejności; na niepracującą żonę dodatek pieniężny; w kantine zapewnione zakupy kartkowe plus herbata, kawa; od czasu do cza-

sz premią; na koniec służby "porcelanka" i dodatek do pełnej emerytury w 55 roku życia.

Oficer to człowiek skazany na swoiste getto, o-derwany, ba! celowo izolowany od rzeczywistości. Jeśli do tego dodać, iż na długo przed "roznową" Wałęsy z bratem, jaką odegrała tv, taśma była już eksploatowana w armii, w której szkolenie polityczne obowiązuje dwukrotnie w miesiącu.

Obraz oficera LWP byłby jednak niepełny, gdyby nie uzupełnić go paroma drobiazgami. Żaden awans do stopnia starszego oficera jest niemożliwy bez partyjnej legitymacji. Stopnie generalskie niemożliwe bez odpowiedniego przeszkolenia w ZSRR. Podobnym czynnikiem podlegają chorążowie i podoficerowie zawodowi. Ci ostatni pozostają w służbie, ponieważ nie widzą dla siebie perspektyw w życiu cywilnym. Rozpacziła jest prawda o "naszym wojsku". Czy naprawdę naszym?

mjr Kazimierz Brzezina

CZŁOWIEK (2) POŚRÓD LEGEND

4. Lata 1901-1904 to prace nad rozbudową PPS-u, tworzenie bojówek i pierwsze próby wielkiej polityki. Piłsudski przestaje być "młodym spiskowcem", staje się wodzem partii budującej państwo podziemne; z mitu Łukasiewskiego przechodzi w mit Traugutta. Jest to zmiana o tyle istotna, że za pracę spiskowo-partyjną płaciło się na ogół więzieniem, za to, co robi teraz - płaci się już życiem.

Rok 1904 przynosi wybuch wojny rosyjsko-japońskiej i w związku z tym wybuchem pewien kryzys światopoglądowy. Socjaldemokraci rosyjscy i polscy /SDKPiL/ potępiają głównie Japonię, która prowadząc wojnę bogaci kapitalistów, marksista japoński Katajama odpiera ten zarzut dowodząc, iż Japonia wojuje tak tanio, że kapitaliści wcale się nie bogacą... PPS jest z kolei "ogólnie" przeciw wojnie, niemniej jednak Piłsudski wyprawia się do Tokio. Pertraktacje w sprawie pomocy Japonii dla PPS-u /aby wywołać powstanie na tyłach armii rosyjskiej/ nie przynoszą właściwie rezultatu. Była też w tym "zasługa" przywódcy endecji Dmowskiego, który przyjechał do Tokio, aby wyperswadować Japończykom pomoc dla konkurencyjnej partii. Jedynym efektem misji Piłsudskiego było trochę broni, amunicji i materiałów wybuchowych nadesłanych statkiem do Hamburga. O dalsze jej rozprowadzenie musieli się już martwić sumi socjaliści, w tych sprawach jednak zastąpił Piłsudskiego jego przyjaciel i pomocnik Wojciechowski.

20 października 1904 r. Piłsudski jest już w Krakowie, gdzie na posiedzeniu Centralnego Komitetu Robotniczego rzuca hasło "taktery czynu". Nie można liczyć na żadną obcą pomoc, trzeba wydobyć maksimum sił z polski: organizować manifestacje publiczne, dokonywać aktów terroru, aby obudzić społeczeństwo. Sprawy najbardziej palącą staje się walka z mobilizacją, której Polacy poddali się z apatyczną biernością - by potem ginąć w sprawie Rosji gdzieś na polach mandżurii. Pierwsza manifestacja przeciw mobilizacji odbyła się na Lesznie już 28 października 1904 r. Spełniła ona swoją rolę, ale miała też efekt uboczny: zaktywizowała endecję. Partia Dmowskiego chce uzyskać koncesje od władzy rosyjskiej postanowiła poprzeć mobilizację: bojówki narodowej demokracji rozpoczynają bratobójczą walkę z PPS-em.

Tymczasem akcja budzenia społeczeństwa trwa nadal, 13 listopada 1904 r. odbywa się manifestacja na placu Grzybowskim, która zamienia się w uliczną walkę z kozakami. Jest to pierwsza bitwa z zaborcą od 1865 r. PPS rozpoczyna także akcję "terroru przeciw terrorowi", rzucając do walki organizację spiskowo-bojową. Mają miejsce pojedyncze zamachy na najbardziej bestialskich ochraniarzy i na zdrajców we własnych szeregach. W marcu 1905 r. Okrzeja rzuca bombę na carski komisariat, w końcu maja odbywa się akcja oczyszczania miast ze złodziei, sutenetów i bandytów, w czerwcu przez kilka dni toczą się walki na barykadach Łodzi. Straty poniesione w tych walkach, śmierć Dzierzbickiego, Okrzei i aresztowanie większości bojowców, przekonują, że wojny nie można improwizować, że zabijanie wrogów jest także rodzajem wiedzy. W paździer-

niku 1905 r. Piłsudski staje na czele Wydziału Bojowego partii i w ciągu paru tygodni organizuje w Krakowie Szkołę Bojową PPS. Komendantem zostaje Władysław Jaxa-Rożen, wykłady prowadzą: Piłsudski, Arciszewski, Jaworski, Prystor, Szawek, Sosnkowski i in. Zajęcia obejmują strzelanie, organizację armii rosyjskiej, materiały wybuchowe, niszczenie komunikacji i łączności, terenoznawstwo oraz pierwszą pomoc rannym. W ciągu pierwszego roku przeszkolono ponad stu bojowców, którzy zostali przerzuceni do Królestwa. Wydział zakupił także dużą ilość broni - jej przerzutem i magazynowaniem zajmowała się m. in. 23-letnia Aleksandra Szczerbińska, późniejsza wieloletnia miłość Piłsudskiego.

Prace szkoleniowe przynoszą już wkrótce efekty: 28 lipca 1906 r. bojowcy dokonują akcji na pociąg pod Herbami, zabijając przy tej okazji 2 generałów, pułkownika oraz kilku żołnierzy i rekwirując 7 tys. rubli; 29 lipca w podobnej akcji pod Pruszkowem zdobywają 170 tys. rubli, a 8 listopada pod Rogowem - 30 tys. Dwoma ostatnimi akcjami dowodził wychowanek i kursu Szkoły Bojowej - Józef "Montwiłł" -Wirccki.

Oprócz sukcesów materialnych działania te przynoszą istotny sukces polityczny: zmienia się charakter wystąpień PPS. Jeżeli przed powstaniem Szkoły akcje bojówki miały charakter indywidualnych aktów terroru, to teraz przypominają potyczki regularnego wojska. Piłsudski od początku był przeciwny "samobójczym" i "samofiarnym" akcjom wzorowanym na działaniach Frakcji Terrorystycznej Narodnej woli. W akcjach takich wykonawca wyroku ginął częściej niż ten, na kogo przeprowadzano zamach, często też - jeśli nie ginął - "dawał się potulnie aresztować wykrzykując rewolucyjne frazesy". Było to - zdaniem Piłsudskiego - niezgodne z naszym charakterem narodowym, który kazał nam "widzieć sens w walce" a nie w "składaniu ofiar"; było to także niezgodne z celem Polskiej Partii Socjalistycznej: metodą zbiorowych samobójstw nie odzyska się niepodległość. "Ziś należy przeciwstawiać się siłom". Głoszona przez Piłsudskiego "taktery walki czynnej" oznaczała więc przejście od terroru indywidualnego do walki grup - nie tyle nawet wojskowych, ile grup świetnie wyszkolonych komandosów. Był to właśnie początek nowego zjawiska: taktyki i etyki partyzantki miejskiej. Przetwarzając bojówkę w załęg regularnej armii Piłsudski nawet do dość prostych akcji wyznaczał większą ilość ludzi, by w ogniu walki podnosili swój poziom wykształcenia i hartowali charaktery. Prócz akcji ekspropriacyjnych bojowcy wykonywali wyroki: 2 sierpnia 1906 r. Tomasz Arciszewski wykonuje wyrok na szefie żandarmerii Markerskim, 18 ma miesiące nieudany zamach Krahelskiej na gubernatora skałona, 22-go raniono pułk. żandarmerii Essena i zabito tymczasowego gubernatora Wolarlarskiego, winowajcę mordów popełnionych - jak głosił tekst wyroku - na bezbronnej i spokojnej ludności, przez umyślnie podechtane i wybrane w tym celu oddziały wojskowe. Oczyszczono też inne miasta ze szczególnie sadystycznych oficerów i urzędników policji - tak było m. in. w Lublinie, gdzie zlikwidowano 9 urzędników policji i 6 szpicliów, tak było w Częstochowie, Soczaczewie i innych miejscowościach. Nie brakło wreszcie akcji o znaczeniu moralno-politycznym. Taką akcją była niewątpliwie przeprowadzona 3 czerwca 1906 r. likwidacja 29 składów monopolowych, taki sam wydzźwięk miało uwolnienie więzionych na Pawlaku bojowców PPS. Tego ostatniego czynu dokonał 24 kwietnia "Jur" - Gorzechowski. Wraz z kilku bojowcami przebranymi w mundury żandarmerii wyrzucił dziesięciu swoich towarzyszy, którym groziła kara śmierci. 15 sierpnia 1906 r. Organizacja Bojowa urządziła też demonstrację masową stanowiącą pokaz jej siły. Tego dnia, który przeszedł do historii jako "Krwawa Jroda", w Warszawie, Łodzi i kilku innych miastach zlikwidowano około 80-ciu urzędników ochrony, szpicliów i żandarmerii /2/.

Wszystkie te czyny były przejawem i dowodem istnienia potężnego państwa podziemnego; podziemnej siły i podziemnej sprawiedliwości. Nawet jeżeli i l o s c i o w o większość z nich nie dorównywała czynom żołnierzy Traugutta, to nie można nie pamiętać o tym, że były to pierwsze akcje zbrojne Polski od upadku powstania styczniowego.

5. Wysyłający innych ludzi na śmierć - Piłsudski - także wziął udział w akcji bojowej. Była to słynna akcja na pociąg pod Bezdanami. Prócz normalnego, a nawet zwiększonego ryzyka /poprzednie

akcje portu na nogi wojsko i policję/, akcja ta kryła w sobie dodatkowo osobisty dramat Piłsudskiego: wtedy właśnie przeżywał pierwsze tygodnie ułoioci do "Oli" Szczerbińskiej. Okres przygotowań do zamachu, który mógł skończyć się śmiercią, był jednocześnie ich młodowym miesiącem.

Akcja pod bezdanami zaplanowana została na 19 września 1908 r. Przed akcją dokonano rozpoznania terenu, zakupiono bryczkę i łodzie dla ułatwienia odwrotu; w wynajętych na lotnisko mieszkaniach zorganizowano punkty kontaktowe i punkt sanitarny. Ponieważ napad miał mieć miejsce na terenie Rosji, a większość jego uczestników miała papiery "królewskich", dla pełniejszego kamuflażu postanowiono posługiwać się tylko językiem rosyjskim i żargonem żydowskim. W ten sposób paszport, który stanowił zagrożenie, zmienił się w alibi.

Dodatkowe zagrożenie - prócz eskorty pociągu - stanowić mogli ludzie znajdujący się przypadkowo na stacji i pasażerowie, wśród których mogli być oficerowie i żołnierze. W związku z tym Piłsudski podzielił swój oddział na trzy grupy. Część bojowców miała jechać pociągami, na który dokonywano napadu i - udając zwykłych podróżnych - kontrolować pozostałych pasażerów. Druga grupa - bez broni i materiałów wybuchowych - miała nadejść piechotą przez las. Zadaniem trzeciej grupy było dostarczyć bryczką materiały wybuchowe, broń i sprzęt konieczny do przeprowadzenia akcji: kompy, topory, walizki do przewożenia papierów, a nawet lampy, gdyż akcja miała się zacząć o jedenastej w nocy. Do wykonania zadania bojowcy nieśli symulować ucieczkę w kierunku różnym od zamierzonego, po czym - rozbiwszy się na grupy - piechotą i podziemi udac się na punkty kontaktowe. Piłsudski natomiast miał odwieźć zdobyte pieniądze oraz resztę sprzętu i broni do meliny urządzonej przez "Oli" w Jaszunach.

Zgodnie z planem bojowcy ruszają 19 września na bezdany. Miesiąty, bryczka wykoleja się po drodze i spóźnia na punkt zborny. Nie widząc szans planowego przeprowadzenia akcji /brak czasu na opanowanie stacji, przecięcie komunikacji/ Piłsudski odwołuje atak.

W sobotę, 29 września, przedsięwzięcie zostaje powtórzone. Tuż przed wyjazdem na stację grupa składka przebiega pasażerską część pociągu unieszkodliwiając jadących w niej żołnierzy i urzędników rosyjskich. Druga grupa - Młynarski i Gorgol - przecina łączność, zajmuje stację kolejową i terroryzuje znajdujących się na dworcu ludzi. Trzecia - Gibalski, Arciszewski, Piłsudski - uderza na pociąg z zewnątrz. Po wrzuceniu dwóch bomb do wagonu eskorty bojowcy opanowują wagon pocztowy. Stało się to możliwe dzięki zimnej krwi Piłsudskiego, który - gdy konwojenci nie chcieli otworzyć drzwi - zagroził im wysadzeniem w powietrze. "Policzę do 10-ciu - zapowiedział po rosyjsku - i potem rzucę bombę". Zaczął liczyć, lecz do 10-ciu nie doszedł. Żelazne drzwi szybko się otworzyły i wystraszeni urzędnicy wyszli z podniesionymi rękami. Był to śmiertelny poker: ani Piłsudski, ani żaden ze stojących pod wagonem bojowców nie miał bomby; byli prawie bezbronni.

po 45-ciu minutach akcja została zakończona. Nikt z bojowców nie został nawet ranny, straty rosyjskie: 1 zabity, 5 rannych. Zdobyto ponad 300 tys. rubli /3/. Ścisłej byłoby nawet powiedzieć, że odbito, gdyż pieniądze pochodziły głównie z podatków ściąganych z ziem polskich. Dla historii odnotujmy jeszcze to, że w akcji bezdąskiej wzięło udział 17 ludzi, w tym czterech późniejszych premierów.

6. Bezdaną były ostatnią wielką akcją bojową PPS-u, dokładnie mówiąc: Frakcji Rewolucyjnej PPS, gdyż partia była już wówczas wewnętrznie rozbita. By to wyjaśnić, trzeba cofnąć się nieco w czasie. Kiedy po 1905 r. opadła fala rewolucji, kiedy wzmożła się apatia społeczeństwa, wszystkie ofiary bojowców były ofiarami daremnymi. W najlepszym razie wywoływały przerażenie, w najgorszym - donosić do przerażenia. Kównież i w samej partii zaczynają do głosu dochodzić czynniki ugodowe. Zajęty "walką czynną" Piłsudski nie orientuje się, że stanowiska kierownicze zaczyna przejmować grupa tzw. "młodych". Na czele ich stoją: Kon, Horwitz, Golde, Lewinson, Bielecki, Sachs i Szapiro. Są to działacze przeważnie żydowskiego pochodzenia, szczerze przejęci sprawą socjalizmu,

ale obcy z oczywistych przyczyn polskiej tradycji powstańczej. Walka o niepodległość Polski z ich punktu widzenia wydawała się odciąganiem sił, które winny być poświęcone tylko światowej rewolucji. Dlatego w czasie wrzenia rewolucyjnego w Rosji bardziej gromko niż "Starzy" wzywali do walki brojnej i dlatego, gdy wrzenie to w Rosji opadło - pierwsi zrezygnowali z walki. A już na pewno nie widzieli szans w walce o osobną wolność Polski.

Z socjologicznego punktu widzenia socjalizm był dla tej grupy meto dą przyspieszonej asymilacji, dzięki niemu mogli dokonać przeskoku z getta do elity politycznej. Był to przeskok o tyle ułatwiony, że w imię futurystycznej "proletariackiej" kultury odrzucali "burżuazyjne pojęcie narodowości" i całemu ruchowi narzucali negatywny stosunek do tradycji.

Rezygnując z "niepodległości" i walk brojnych "młodzi" głoszą, że aktualnym hasłem PPS winno być tylko "samodzielniczenie". Pod słowem tym rozumieją stworzenie konstytuandy "równoległej do konstytuandy petersburskiej i w porozumieniu z tą ostatnią". Kontynuację walki z samodzielnymi widzą już tylko jako "część ogólnorosyjskiej rewolucji", przyszłość Polski - w formie "republik sfederowanej z Rosją".

Cdn.

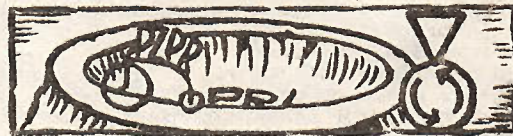
BOHDAN URBANKOWSKI

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody autora/

2/ Jako uzupełnienie warto zacytować statystykę zamachów PPS, którą podaje Eugeniusz Ajnenkiel w książce "Bojowcy PPS":

rok	zamachów	zabitych	99
1905	249	336	
1906	678	191	
1907	469	87	
1908	208	29	
1909	96	61	
1910	61	31	
1911	100	15	
1912	68		

Spadek liczb oznacza, iż po roku 1908 PPS ogranicza się głównie do pojedynczych akcji terrorystycznych, jak np. wykonywanie wyroków.



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY - Jest własnością wspólną -
Pracujcie - Nie przetrzymuj - POKAJ DALEJ.

Koszty wydawania "Prześwitu" pokrywane są z dobrowolnych wpłat Czytelników. Wpłaty te traktujemy jako dowód zapotrzebowania na nasze pismo. Prosimy je przekazywać odwrotnym kolportażem.

Wpłaty będą potwierdzane w "Prześwicie".

Orientacyjny koszt jednego numeru - 20,-zł.

Podziękowania

Górna - 30,0; Tulipan - 4,0; Z-1 - 0,56;
Orły - 1,65; Kokoł - 0,3; J10 - 1,0;
Majster - sprzęt; Gak - magnetofon.
Ronald - papier.